

# Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Mówią się a pracuj!

Nowiny Raciborskie z bezpłatnym dodatkiem „Rolnik” wychodzą trzy razy w tygodniu, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie 1 marka, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników „Praca” 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuję się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należystości wszelki rabat ustaje.

## W sprawie sądów polubowych

Przez korespondent „Dziennika Berlińskiego” o polskich sądach rozejmowych, miałem na celu, by nad sprawą tak żywotną, otworzyć się w piśmiech naturalnie dyskusja jak najobszerniejsza, gdyż tylko w ten sposób można podobne sprawy wszczęstrośnie wywalczyć i dojdzie się w końcu uwzględniając wszystkie wagi projekty sposoby rozwiązania takiej sprawy, prowadząc je ze sobą, do praktycznego rezultatu.

Nie mogłem naturalnie żądać, żeby w kilku ujęciach rozwiązać całą tę trudną sprawę, iżby właśnie te projekty, które ja podałem, uważały za jedynie odpowiednie. Cieszę się, że osiągnąłem to, czego tegorazem tą pismą nasze zajmują się omawianiem sprawy.

Co do mego projektu, by załatwiano spory przez sądy rozejmowe za pośrednictwem „Straży”, to nie powinno być nie do przeprowadzenia. „Nowiny Raciborskie” piszą: „Starajmy się o szerzenie oswiaty za pomocą polsko-katolickich gazet, a wtedy lud polski przycznie do tego przekonanie, że zbytnie procesowanie wykraca przeciw zasadom miłości bliźniego. Skupią się na jego własnej kieszencie i wtedy łatwiej przynimie się myśl załatwiania sporów przez sądy rozejmowe, o których tworzenie na miejscu przy dobrej woli nigdy nie będzie trudno.”

Wszystko to prawda — ale to jest tylko teoretyczny sposób — sposób o którym pisalem w swych ujęciach, że nie wystarcza wykazać na istotę i smule kuli, jakiego danego, lecz trzeba koniecznie podać praktyczne sposoby wykorzenienia albo przynajmniej zmniejszenia go. Naturalnie, że i oświadczenie szerzyć w tym kierunku — ale nie trzeba powtarzać na tem. Nie wystarcza więc powiedzieć żadnom, że i dla tego sądy rozejmowe są tak dobre w swych skulach, lecz trzeba ludowi koniecznie wskazać sposób, w jaki najlepiej mogą dojść do tego, aby swą załatwiać przed sądami rozejmowymi.

Prawdu — mogliby to sami zrobić — widać się, że swego proboszcza lub jakiego innego światowej osoby człowieka, i prosić go, by się zajął ta sprawą. Nie mogli ludzie dotyczący także robić — a tak nie, prawie że nic z tego nie korzystali. Dla tego

sądzie, że gdy dziś utworzyła się taka centralna instancja dla tylu innych spraw społecznych, to i w tej sprawie będzie się można do niej udać i organizacyjnie bliższą jej pozostawić. Toč jest tam sekcyja prawnica z doświadczonymi, praktycznymi prawnikami — oni najlepiej będą wiedzieć, jak tę rzecz urządzić. Naturalnie, że nie może podług mego zdania „Straż” pełnego pięknego poranku całego świata polskiego ogłosić: „od dzisiaj rozpoczętamy czynność sądów rozejmowych”. Nie — byłoby to fałszywe. Zrobienie pierwszego kroku na tem polu pozostawić jedynie należy samej publiczności. Niech jeno ten i ów uda się do zarządu „Straży” z prośbą o utworzenie sądu rozejmowego w jakiej sporniej sprawie, to zarząd nie-watpliwie tem się zajmie — a za jednym niech idzie drugi i tak dalej, a rzecjuż sama w bieg przyjdzie. Im więcej będzie spraw takich, tem większa praktyka w załatwianiu podobnych spraw się wyrobi.

Nie będzie to wcale obarczaniem „Straży”, ona i tak będzie miała obszerne pole działania a im więcej pola pracy dla niej się znajdzie, tem więcej współpracowników będzie i tem bardziej zapuści ta blosa instytucja swe korzenie w społeczeństwie — korzenie, z których kiedyś zdrowe i pełne życia konary coraz to żywego życia narodowego powstały. Prawda, nie od razu Kraków zbudowano, jak „Nowiny Raciborskie” piszą, ale go przecież choć powoli ostatecznie zbudowano i gdy zaczęto go budować, nikt z pewnością wtedy nie przypuszczał, co to za piękny, a tyle wspaniałych i drogich sercu każdego Polaka miejscowości powstanie, nikt nie przypuszczał, że kiedyś, gdy potomkowie tych, którzy Kraków zaczęli budować, będą w niewoli, to oczy i serca swe zwracając będą do tego grodu, do Wawelu, tego skarbca narodowego, do Rzymu polskiego! Niech i tak będzie z naszą pracą na polu narodowem.

Budujemy, choć powoli, ale budujemy ciągle, bez przerwy, nie bojmy się, że zanadto pracą się obarczamy — toč nie ma pracować jedna lub druga jednostka, bo to było właśnie błędem w naszym społeczeństwie, że dotychczas wielokrotnie pracowały tylko jednostki — a gdy znajdowano takie chętnie jednostki, to żądano na nie obowiązki publiczne bez miary — i tutaj można było mówić o obarczeniu i przeciążeniu pracą jednostek, które w skutek tego nierzaz za rychło dla społeczeństwa siły swe zmarnowały i z pluć boju ustąpiły musiały — nie — teraz mają pracować wszyscy, cała gromada, a gromada to wielki

człowiek — gromada się nie przeciąży pracą, bo praca dzieli się wtedy na liczne jednostki — byle tylko dobrze zorganizować tę pracę.

Nie opuszczajmy więc rąk, nie traćmy zaufania w siły swe, nie mówmy już, nimeśmy zaczęli coś działać, że nie podałamy temu — zaczniemy jeno! z wiarą w Boga, z ufnością w siły swe, a z nadzieją w jak najlepsze skutki i najlepszą przyszłość.

Mam nadzieję mocną, iż w najbliższym już czasie usłyszmy, że zaczęto już oddawać rozstrzyganie spraw spornych sądom rozejmowym za pośrednictwem „Straży”, której „szczęście Boże” i na tem polu pracy narodowej!

## Wspomnienie z Welehradu.

Co rok odbywają się uroczystości ku uczczeniu św. apostołów Cyryla i Metodego w miasteczku na Morawach zwanem Welehradem (wielkim grodem). W tym roku uroczystość ta miała szczególne znaczenie, gdyż obchodzono tu jubileusz 25-letni encykliki Ojca św. Leona XIII zaczynającej się od słów: „Orande munus” (wielki dar), w której Ojciec chrześcijaństwa uznaje św. Cyryla i Metodego za apostołów wszystkich Słowian i poleca oddawać im część po-wszechną w kościele. Słowianie poczuwają się do wdzięczności dla śp. Leona XIII i wchodzą na drogę którą im wskazał wielki papież.

Rodzina słowiańska jest liczna, gdyż należą do niej: Polacy, Rusini, Rosyjanie, Słowacy, Czesi, Morawianie, Słowenicy, Serbowie i Bułgarowie. Znaczna część członków tej rodziny nie uznaje zastępów św. Piotra za głowę kościoła, przeto są schizmatykami. A jak w jednej rodzinie powinni wszyscy członkowie wyznawać jedną wiare, aby zachować miłość i zgodę, a innowierstwo i błędy jednych napawają bolesią innych członków rodziny, tak w rodzinie Słowiańskiej jedni smucią się, że nie ma zgody i porozumienia się wzajemnego z powodu różnej wiary. Któź mógłby usunąć rodział w Słowiańszczyźnie, kto potrafi wszystkie szczypy słowiańskie zjednoczyć w jedną zgodną i świętą rodzinę? Największą siłą spójną jest część dla Ojców Słowiańskich, świętych Cyryla i Metodego. Aby te części rozszerzyć, miłość wzmacnić, utworzyło się ogromne towarzystwo, zwane Apostołem św. Cyryla i Metodego. Przewodniczącym tego

## W sieci pajęczej.

Powieść Klemensa Junosta.

(Ciąg dalszy.)

Może komu dziwniem się to wyda, ale tak jest, i przyciemy kóznicę dwóch zupełnie jednakowych i różnych dróg są następujące: na jarmark człowiek jedzie drogi, a z jarmarku wraca wieczorem; na jarmark wieczewy, a z jarmarku podcięty; na jarmark śpiący się i nie wstępował do karczem przydrożnych, z jarmakiem nie ma potrzeby się spieszyc i może wstępować gdzie zechce. Nikt mu też nie bronii nocować w tutej przydrożnym, lub znaleźć sobie inną na świeżym powietrzu przyulek...

Na tak rozumieć, że tu mowa o ludziach, co szklem na bawie lubią bo dla trzeźwych droga z jarmarku i drogi na jarmark jednakowo jest dłuża, a czas zawsze jednakowo długi.

Wasążek prawie ostatni opuścił miasteczko, gdyż, z załatwieniu interesu z żydami i kupieniu kilku drobnego sprawarków, powrócił jeszcze pod Łabędzia, gdzie zatrzymał się w kompanii, oczywiście przy butelce. Nojcie Fisz stawiał faszkę za faszką, że zaś siedział Wasążkowi i jego towarzyszom wydawały głosy lekkie, dolewali więc do szklanek araku i to im ogromnie smakowało.

Przy gawędzie i butelce czas prędko schodzi, to gdy się przyjaciele rozstają i gdy Wasążek dosiadł swojej szkapy, było późno już — może jedenasta w nocy. Dokładnie nie mógł Wasążek tego nawet po świadach wymiarkować, gdyż po pijanemu zdawało

mu się, że te jasne światelka rozruszały się na wysokosciach i że kręcały się po niebie, jak żydzi na jarmaraku. Chociaż Wasążek miał wóz kutą i litry wynoszące, że wyglądały oni zdaleka jak bryczka, jednak na kola jeździć nie lubił i najczęściej podróżował wierzchem, na starej gniadej kobyle.

Była to szkapa własnego chowu Wasążka, знаła swego pana i słuchała go, jak pies. Nie sprzedawała jej nawet za duże pieniądze, bo też było to bydlak wielce mądre i na wszystkie sposoby wypraktykowane.

Wasążek umiał cenić jej przymioty i wiedział, że lepszej szkapiry dla siebie nie znajdzie. Istotnie była ona jakby stworzona dla niego.

Do drogi tak była wypraktykowana i wiedząca, że czy w zaprzęgu, czy pod wierzchem, wśród nocy najciemniejszej stąpała pewno i śmiało, jakby w samo południe. Wasążek mógł spać na woźie doskonale, gdyż pewny był, że szkapa nie zabłędzi i że go do rowu nie wrzuci.

Przed sądem gminnym zawsze stawała, jakby wieǳąc, że jej pan ma ciągle do domu interes; zatrzymywała się również przed każdą karczmą. Jeżeli Wasążek zeszedzi z wozu na rozgrzewkę, czekała spokojnie, dopóki nie wyjdzie; jeżeli zaś nie zsiadał i spał, stała przez jaką chwilę i wlokła się w dalszą drogę.

Do pastwiska bydlak było jedynie: zawsze znalazła drogę do cudzej koniczyny lub owsa, ale za najmniejszym szmerem, dosłyszała zdaleka odgłos kroków ludzkich, wynosiła się pocichutku na swoje miejsce i szcypyła chuda, ale Wasążkową trawkę, bez obawy, że jej kto jaką przykrość wyrządzi.

Nie było wypadku, żeby ją złapano w szkodzie, a przecież wyglądała nieźle, chociaż jej skupy Wasążek cukierkami nie pasł.

Na noclegach i popasach, w cudzych stajniach i zajazdach, umiała się doskonale zdjąć z użdzieńicy i powyjąć obrok innym koniom, a sprawowała się przytem tak cicho i spokojnie, że żaden furman się nie obudził i, co się dzieje, nie spostrzegł.

Pozywiwszy się, wraca na swoje miejsce i albo kładła się na słońce, albo też stała spokojnie, z lebem nisko do samej ziemi spuszczonym, jakby jej życie obrzydło.

Ogromnie zaradne bydlak!

Potulna i spokojna wobec Wasążka, Wasążkowej i małych Wasążczaków, które najbezpieczniej na niej jeździli, względem obcych ludzi była niezmiernie harada i nieprzystępna.

Ody się do niej kto zbliża, tuliła uszy i wyszczerzała ogromne żółte zęby, z wyrazem wielkiego gniewu.

Raz w nocy, gdy złodziej zakradł się do stajni i chciał ją uprowadzić, tak go pogryzała i kopytami potulkała, że przez kilka tygodni leżał i ledwie się wyliwał, tem bardziej, że i Wasążek, którego halas w stajni przebudził, nakładł mu także porządnie.

Od tej pory już się złodziej nie kusił o szkape.

Ale wszystkie te przymioty, które wykazywała, jako szkapa zaprzężna w drodze, zaradna w cudzej stajni i na pastwisku, potulna w domu, złośliwa wobec obcych, były niczem z przymiotami jej, jako wierzchówkami.

Zdaje się, że Wasążek częściej własnej fantazji jej

towarzystwa jest Ks. Kanonik Dr. Józef Pospiszil w Czechach. Członkami towarzystwa są osoby należące do wszystkich katolickich szczebów słowiańskich.

To towarzystwo urządza co rok uroczystości ku czci św. Cyryla i Metodego w Weleńcu. Tu bowiem było ognisko pracy apostolskiej, tu znajduje się wspomniany kościół św. Cyryla i Metodego.

Poczuwając się do wspólności pochodzenia z rodziną słowiańską i przejęty wdzięcznością dla świętych Apostołów Słowiańszczyzny, przybyłem jako patrnik do Weleńca na uroczystości, odbywające się dnia 1 i 2 sierpnia.

Dnia 31 lipca przeszedłem pieszo z ostatniej stacji kolejowej, węgierskie Hradyszczec w 5 kwadransów drogi północnej do Weleńca. Wstąpiwszy do osiedla zabudowania przy kościele św. Cyryla i Metodego, dowiedziałem się, że właśnie patnicy zgromadzili się w świątyni na błogosławieństwo. Przyjacielam się do nich. Było właśnie kazanie. Słuchacze byli z rozmaitych stanów: kapłani i świeccy, lud i intelektualiści. Po nabożeństwie zgromadzili się patnicy i jednego sloju na wieczerzę i zapoznawali się. Polaków witali z wielką radością i serdecznością. Czulem się tu jakby w oczystej ziemi. Następnego dnia po nabożeństwie ranem i po śniadaniu zgromadzili się wszyscy w dziedzińcu okolonym zabudowaniami klasztornymi, które zajmują OO. Jezuici. Na estradzie byli komitetowi i gościem mających przemawiać. Muzyka i prześliczne pieśni czyniły chwilę podniosła. Sędziwy ks. kanonik Pospiszil przedstawiał zgromadzonym mówców.

Jakie dziwne uczucia poruszały moją duszę, gdy stojąc przemawiający w rozmaitych językach słowiańskich. Wtedy przekonałem się, że choć wieki przestrzeni rozdzieliły nas i wprowadziły rozmaite rożnice w mowie, ponimo to dzwierała w tych głosach głosica wspólna mowa słowiańska. Wtedy też przemówiłem się myślą w owe odległe czasy, gdy tu przemawiali święci Cyryl i Metoda, i było mi blogo w duszy i pierw raz wszyscy narody słowiańskie zejdą się u jednego ojczystego ogniska duchowego.

W tej tezę myślałem, zaznaczając, że Polacy wdzięczni są Czechom za Dąbiówkę św. Wojciecha, że pracują w duchu św. Cyryla i Metoda, gdyż od sw. Jacka do ostatnich męczenników za wiare katolicką, unitów Podlaskich, Polacy nieśli pochodnię wiary na krańce wschodnie, jeden pierśią zasianiając narody słowiańskie, a inni głosząc Ewangelię Chrystusową.

Wszyscy mówcy byli przejęci ważnością zadania, które powierzył Ojciec św. Leon XIII Słowianom, i wyrazili nadzieję, że rychlo nadziej chwila, gdy o której będzie można powtórzyć słowa: »jedna owczarna i jeden pasterz«. Po przemówieniach odprawił ks. kanonik sum.

Dnia 2 sierpnia przybył na uroczystość klerycy i akademicy czescy i morawscy. Wygraszano pouczające odczyty, przepłatały muzyka i pieśni, wszyscy zaczęli się wzajemnie do nauki języków słowiańskich i poznania się wzajemnego. X. Golba.

## Cesarz Wilhelm w Gnieźnie.

Po ćwiczeniach wojskowych, odbytych w pobliżu Poznania, udał się cesarz Wilhelm w środę kolejno do Gniezna. Na rynku powitał monarchę przedstawiciele miasta i duchowieństwo, potem cesarz w od-

odstał, bo gdy ja nieco lekawem wygadził, starej siodlisko na nie wbiły, nabierała takiej zawadyackiej miny i fantazy, że trudno było ją poznac.

Od Wasażykowej posiadłości do figury za wiejską niosła tbo wysoko, potem spuszczała go znowuż, ale niechno do innej wioski wchodziła, znów była fantazy i okrutna mina.

Waszek się wtedy pod bok podpierał, czapkę na bok przekrecał i paradował tak, az ludzie przystawali, mówiąc:

„Grosia wiele nie ma, ale miniaty od stuciąbów.

Z iluz to przygód niedobrych wyratowała Wasażyka wierna szkapa!

Szlachciura gorący był do zaczepki skory, do bójki jeszcze przedsi, to leż traftał się czasem, zwiszcza gdy się na kilku rzucił, że musiał zmykać, aby kości ratować. W takich zdarzeniach, skoro tylko szkapiny swej dopad, był bezpieczny zupełnie. Nieraz szkapy go i na dobrych komach, ale gdzie tam! Szkapina rwała jak wicher, grude ziemie wyrzucając z pod kopy.

Waszek wówczas pochylił się tak, że jego konopiaste wasiska splatały się niemał z rozwianą grzywą kobyły, a on wykrzykwał co chwila:

„Huj, starucha! I starucha hula, hula bez pamięci. Mogło się zdawać, że ja szal jak ogarni. Rowy, wyrwy, zagoły nic nie znaczy dla siej; pedzila, jak wicher, dysiąc cięcko, przelała dotąd, dopóki tylko mogła.

Potem zwalniała bieg stopniowo, uspakała się, aż wreszcie, cięcko robiąc bokami, stawała.

Wówczas Waszek napominał ją lagodnie i o-

powiedzi na powitanie burmistrza wygłosił następującą przemówę:

„Dziękując za wyrazy wypowiedziane co dopiero przez pana w imieniu miasta Gniezna, czuję potrzebe i z mei strony tutaj publicznie na rynku podziękować serdecznie za przyjęcie, które mi zostało, za piękne przybranie domów a przedewszystkiem za te wesołe twarze, które mnie otaczają.

Cieszy mnie, że praca niemieckiej kultury tak dziedzine i odważnie, choć z trudem i powoli, postępuje, cieszy mnie, że pruskie miasto Gniezno umie w tak piękny sposób królowi pruskiemu hołdu składać. Na pomnienia wskazówka, które wypowiedział przed kilkoma laty (1902 roku) w Poznaniu, zapewne każdy zachował w sercu swoim. Zdaje się jednakże, jakoby niektórych z polskich moich podanych, nie rozumieli jasno, czy pod sztandarem Hohenzollerów znajdują opiekę i prawo, a podrażniała fantazja historycznymi wspomnieniami może łatwo niejeden zapalny umysł do fałszywych wniosków prowadzić. Tak samo jak w latach, tak i dzisiaj powtarzam, że każdy katolik Polak powinien wiedzieć, że szanuje jego religię i że przy wypełnianiu obowiązków religijnych, żadnej przeszkody nie znajdzie, że jednak powinien ze swojej strony szanować inne wyznania, tak samo, jak my jego wyznanie uszanować umiem. Ze strony niemieckiej należy dalej prowadzić dzieło kultury. Niejednego, który bez powodu sprzedaje własność swoją na wschodzie, ten grzeszy przeciwko ojczystym obyczajom, jakiego jest stanu i wieku — na tem miejscu wytrwać powinien. Wydaje mi się, że tutaj w niemieckich umysłach toczy się walka pomiędzy sercem a rozsądkiem. Skoro znajdzie się ktoś w położeniu zrobienia korzystnego interesu, wtedy przemawia serce: Odpocznij sobie, wycofaj się i przenieś się na daleki zachód, gdzie jest tak pięknie. Ale wtedy powinien przemówić rozsądek: Najpierw należy dopełnić obowiązku, a potem myśleć o przyjemności. Wobec ojczystego, wobec niemieckiego, obowiązkiem jest działanie tutaj na Wschodzie. A tak samo, jak żołnierzowi nie wolno opuścić swoego posterunku, tak samo nie wolno Niemcom cofać się ze Wschodu. Każdemu zaś katolikowi, czy on Polakiem, czy Niemcem, przypominam jeszcze jedno: Kiedy przy ostatniej mszy białej w Watykanie siedziły Leon XIII żegnał mnie — wziął moje obie ręce — i mimo, że jestem protestantem — błogosławił mi i dał następujące przyrzeczenie. Przyobieciuję i przyrzekam J. K. Mości w imieniu wszystkich katolików, podanychego Jego, wszelkiego rodu i każdego stanu, że na zawsze pozostaną wiernymi poddanymi niemieckiego cesarza i króla pruskiego. Na was to, panowie z kapituły, ciąży obowiązek, by urzeczywiścić słowa sędziwiego wielkiego kapłana i by nie zostały zamaneń nigdy po jego śmierci wobec niemieckiego cesarza. Na moja pomoc zawsze liczyć możecie. Niemiecka oznacza kulturę, wolność dla każdego, tak religii, jak myśl i czynów. Na szczęśliwą przyszłość Gniezna spełnim ten puham.

Mowa monarcha nie zawiera dla nas nic nowego, a bodał, czy żadowali i hakatystów, którzy się spodziewali jakiejś ponownej groźby pod adresem Polaków. Już przed 3 laty w Poznaniu powiedział monarcha, że Polakom wolno zachować swą narodowość i pielegnować tradycję narodową (staropolskie zwyczaje). Do tego atoli potrzeba, aby Polacy posiadały te same prawa, co i niemieccy współobywatele; aby mieli przynajmniej wolność nauki języka ojczystego i historii polskiej, — tymczasem tak nie jest, bo obecny kierunek rządowy stoi temu na przeszkodzie i utrudnia Polakom wszelką pracę na polu narodowem.

strzegał:

— A sprobujno i ochwać się, starucho, obaczysz że zaraz żydowi cię sprzedam!

Nie ochwaciła się, zdrowie miała żelazne i wytrwałość niespożytą.

Począwszy bydłe. Siedmioro żrebąt miało od niej Wasażyka, a wszystkie pięknie się wychowały i za dobrze pieniądze do ludzi poszły. Pamięta je Wasażyk dobrze: wszystkie były gniałde, jako i matka, lyse jak i matka, z pończochą na lewej nodze zadniej, też jako i matka.

Jeden tylko był odmieriec i miał leb jak latarnię, całkiem biały, ale swoją drogą natura w nim była poczciwa; do robót nie zanadto ciekawy, do żarcia jedyny i przez to właśnie zawsze gladki i gnatań nie świeci. Doskonaly koń! kupti go ksiądz z Zimnej Woli i nie wstydzi się nim jeździć w pojedyńku, chociaż osoba znaczna i kanonik.

Starucha wieǳiała zawsze, kiedy Wasażyk jest trzeźwy, a kiedy pijany, bo się to szlachcicowi, odpuszmu Panie, zdarzało dość często.

Ody trzeźwy był, szła pod nim równo i śmiało; gdy pijany, dreptała drobno, podbiegając bokiem to na prawo, to na lewo, stosownie do tego, w którą stronę się szlachciura przechylał i tym sposobem podtrzymywał go na sobie, aby nie spadł.

Tym razem Wasażyk był dobrze cięty, ale nie drzemiał, bo mu sprawa na to nie pozwalała. Myślał o niej, miał już potrzebne pieniądze i rozkoszował się przedsmakiem tańca, jaki z sąsiadem rozpoczęcie.

Droga ciągnęła się przez niewielka groble, przerynatą rów negleboki, a na nim rzucony był mostek z balików, naprawiony spróchniałych, który trzymał

Napomnienie monarchi, aby Niemcy trzymali się ziemii nabycie w dzielnicy polskich powinni sobie wziąć do serca także Polacy i nie pozbywać się lekko ziemii ojczystej.

## Sprawa pokój.

Rokowania pokojowe toczą się w Portsmouth przy drzwiach zamkniętych. Co tam pełnomocnicy rosyjscy i japońscy omawiają, — pozostaje na razie w najgłębszej tajemnicy, a wszystkie doniesienia gazet pod tym względem polegają tylko na domyslach. Nie warto więc o nich wspominać.

Tyle wiadomo, że obrady toczą się w języku francuskim, a do pomocy wzęto język angielski.

Wczoraj (w czwartek) miał przedłożyć baron Komura Wittem japońskie warunki pokoju, a Witte miał natychmiast donieść o nich carowi.

## Co tam słychać w świecie.

— Rzym. Ojciec św. odprawił w środę, jako w rocznicę swojej koronacji, uroczyste nabożeństwo w kaplicy Sykstyńskiej. W uroczystości wzięło udział wielu kardynałów, ciało dyplomatyczne, siostra i siostrzenica papieża, oraz liczni goście zaproszeni. Po nabożeństwie Ojciec św., cieszący się jak najlepszym zdrowiem, udzielił zebranym błogosławieństwa.

— Niemcy. Minister spraw wewnętrznych przyniósł w środę deputację Związku pracodawców z Westfalii i Nadrenii, protestującą przeciwko rozporządzeniu prezydenta rejsacyjnego w Dyseldorfie. Zkażał on jak wiadomo przyjmowania zagranicznych robotników do budowli publicznych. W Nadrenii i Westfalii panuje strejk budowlany.

Minister Bethmann-Hollweg odpowiedział deputacji, że rozporządzenie naczelnego prezesa opiera się jedynie na istniejących przepisach administracyjnych. Rząd nie zamierza wdrażać się w zatargi z tą lubową stroną w sporach zarobkowych. Minister ze swoimi stowarzyszonymi już odpowiednio kroki w celu zlagodzenia przepisów rejsacyjnego dyseldorfskiego.

— Anglia. Do Portsmouth, w Anglii, przybyła w tych dniach flota francuska, złożona z 18 okrętów wojennych, aby się odwzajemnić za vizytę złożoną przez flotę angielską w Brescie. Francuzów przywołano z wielką okazją, nawet król Edward wziął udział wspaniałą uczęszczała na część gości i obdarzył oficerów francuskich orderami.

## Z blizka i z daleka.

— W sprawie niedzielnego walnego zebrania bytomskiego związku wzajemnej pomocy pisze p. Korfanty w swojej gazecie, że to dotyczy czasowych przewodniczących związku p. Kalus rozbile zebranie. Na to odpowiada dz. Śląski:

— Stara to rzecz, że skoro jakieś zebranie zostało rozbite, nikt nie chce być winnym i jeden spłaci winę na drugiego. W istocie zaś wszyscy interesowani nie są bez winy, bo każdy z nich dodał drzewa do ognia. Tak też było na zebraniu niedzielnym; ten coś powiedział ostrego, tamten zgarnął kogoś, ów podbiął innego i w ten sposób powstałowa duszna atmosfera zebrania, w której ostatecznie każde słowo może doprowadzić do hałasu i rozwarcia. Badać, kto zaczął, kto więcej winny, a kto mniej, nie doprowadzi do celu.

— W sprawie niedzielnego walnego zebrania:

— Właśnie do mostu dojeżdżał Wasażyk, a tak się myśla w swoją uciechę spodziewaną zagłębił, że z głosno mówią zaczął:

— Będę tańcował — rzekł — o! będę tańcował. Nigle, niewiadomo skąd, w ciemności nocnej, odeszwał się głos gruby, ochrypły, jakby z ziemi wychodzący:

— Łiesz, bo nie będziesz tańcował.

Szkapa stanęła, jak wryta, szlachcic na głowie podnosząc, co nie mogły, co się stało, kto do niego przemówił. Uczul, że mu się jakoś zimno robi, ale przez wrodzonego ducha przekory krzyknął:

— Otóż będę! — Nie będziesz! — odeszwało się znowu z pod ziemi.

— Ktoś ty? — zawołał Wasażyk, czując, że mu się czapka na głowie podnosi.

Zamiast odpowiedzi rozległy się jakiś śmiech dwójnego, jakby nieludzki, a jednocześnie ogromna jakaś gura ukazała się tuż przy mostku.

Musiało w niej być coś osobliwego i nadzwyczajnego, bo szkapa drgnęła i rzuciła się w bok tak nagle, że Wasażyk o mało z siodełka nie wyleciał.

Waszki duch Pana Boga chwali! — zawołał i uderzył koblę z całej siły pretrem.

Starucha chrupnęła tylko, rzuciła się naprzód, jak szaloną, nie drogą, ale przez podorywki przeciernie, przez ławkę; pedzila jak wicher, jakby wilki ścigana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zysy od początku do końca zebrania i podług  
zadania rzeczywista przyczyna fałszywego prze-  
biegu, że tak pan Korfanty, jak pan Kalus, od-  
nieli przeciwnicy w polityce, nie mogli przy rozprze-  
wie zapomnieć o tych politycznych przedwietniewach

które na zebranie Związku nie należały. Uwa-  
gę do dobra Związku wymaga, aby uczestnicy  
pozostawili swoje spory polityczne i osobiste  
drzewiani, a na zebraniu byli tylko następcami  
robotników dla których sprawą robotniczą  
jedyna, o której w godzinach zebrania  
skoro walne zebranie stanęło na takim stan-  
cji, nie ulega wątpliwości, że obrady lepsze odno-  
siły się do kradzieży u miejscowych kupców. Jako sprawę  
takich kradzieży udało się żandarmowi wykryć robotni-  
ka Białeckiego, który też w części przyznał się do  
winny.

— W Boguszowicach odbędzie się w przyszłą  
niedzielę odpust.

— \* **Koźle.** Szkuciarz Altmann położył się na  
wzgórzu nad Odrą celem wypoczynku. We śnie skuli-  
nął się widocznie z góry i utonął w Odrze.

— Prace około budowy przystani dla łodzi przy-  
wożących petrolej już rozpoczęto. Przystań znajdo-  
wać się będzie przy Odrze za parowym młynem.

— \* **Z Kozielskiego.** Podatki powiatowe usta-  
nowiono na 257.500 mk., z tych przypadku na miasto  
39.247 mk.

— **Góra św. Anny.** Odpusty z nabożeństwem  
na Kalwarii dla polskich pielgrzymów odbędą się w  
tym roku: w święto Wniebowzięcia N. P. Marii 19 i  
20 sierpnia, w święto Aniołów Stróżów 2 i 3 wrześ-  
nia, i w dniu Podwyższenia św. Krzyża 14 i 15 wrześ-  
nia.

— \* **Łabęty.** Kościół parafialny istnieje u nas od  
bardzo dawnych lat. Patronką naszego kościoła jest  
Najświętsza Panna Maria, a główny czyli wielki oltarz  
przedstawia Wniebowzięcie NPM. Jest przyjętym  
zwyczajem w kościele katolickim, że wszędzie w  
dzień lub w następną niedzielę patrona lub patronki  
kościoła obchodzony bywa uroczysty odpust w pa-  
rafii. Ponieważ jednak przy naszym kościele jest jed-  
na z bocznich kaplic budowana pod opieką Opatrz-  
ności Boskiej, do której jest przywyzane bractwo  
Opatrzności Boskiej od wieków kanonicznie zapro-  
wadzone i szeroko rozpowszechnione, przeto obchodzo-  
no tutaj corocznie w XIV niedzielę po Świątkach, ja-  
ko w uroczystość Opatrzności Boskiej odpust uroczysty,  
w niedzielę Wniebowzięcia NPM. obchodzono co  
prawda zawsze corocznie odpust, lecz nie tak uroczyste,  
przeto doszło do tego, że parafianie nazywali go  
„mały” odpust, chociaż właśnie jest odpustem para-  
fialnym. Od czasu jednak, jak jest tu proboszczem  
przewielebny ks. dziekan Ledwoch, tenże zawsze przy-  
pominają parafianom o tem, że ten odpust jest właści-  
wym naszego kościoła. Tego roku jednak niektóre  
osoby gorąco się chwalą Bożą zajmującą, prosząc  
przez wielebnego ks. dziekana obechie u wód bawiącego  
za pośrednictwem czcigodnego ks. kapelana Pilawy —  
aby odpust Wniebowzięcia NPM. tak samo uroczyste  
obchodzić jak odpust Opatrzności Boskiej, na co  
czcigodny ks. dziekan zezwolił, o czem już w niedzielę  
6 bm. parafianom przez wielebnego ks. kapelana  
oznajmiono. Zarazem jest życzeniem ks. dziekana,  
aby ze wszystkich wsi należących do parafii Łabędzkiej  
w tenże odpust, przypadający tego roku w  
niedzielę 20 bm. z procesyami i z muzyką parafianie  
jak najliczniej przybyli.

Prosimy więc ludzi dbających o chwałę Bożą i  
chwałę Matki Bożej we wszystkich wsiach, jako to:  
Hermenihucie Przyszówce, Czechowicach, Dziersznie,  
Rzeczycy, Ligocie i Starych Gliwicach — aby tentak  
piękny dla naszej parafii dzień w jak najuroczyściej-  
szy sposób obchodzić; niechaj się jak najliczniej zbro-  
ią i z każdej gminy w procesy przybędą. Przewieleb-  
nemu księdzu dziekanowi z całego serca dziękujemy  
za to, że raczył w ten sposób podnieść chwałę  
NPM. jako patronki naszego kościoła. Niechaj nam  
go Pan Bóg zachowa jak najdłużej przy życiu i nie-  
chaj go jak najoficiej swoimi fiskami obdarza.

— \* **Mikołów.** W poniedziałek wieczorem wy-  
buchły ogień w ogrodzie posiedziciela Palki w czasie  
nieobecności właściciela. Spłonęły dom mieszkalny,  
stodoła chlew, a także wszystko zwiezione zboże i  
jedna krowa. Ponieważ zabudowanie leży osamotnio-  
ne daleko w polu, przeto i straż pożarna przybyła do-  
piero późno na miejsce nieszczęścia. Przypuszczają-  
że ogień został podłożony.

— \* **Opole.** Izba karna skazała tu w piątek nie-  
jakiego Antoniego Macioszka na 10 lat domu karne-  
go za świętakradzież. Macioszek był już za kradzie-  
że 11 razy karany i 43 lata w domu karnym przesie-  
dział. Ostatni raz siedział 15 lat w domu karnym za  
okradzenie kościoła. Gdy wyszedł na wolność, zaraz  
chciał okraść kościół w Pokoju, do którego się wdarł  
i skrzynki ofiarne rozbijał, aż został pochwycony i o-  
becnie zaśadzony.

— Posel do parlamentu p. major Szmuł zado-  
rował poważnie i zamierza złożyć podobno swój man-  
dat poselski.

— \* **Wrocław.** Przed tutejszą izbą karną toczył  
się w tych dniach proces, rzucający ciekawe światło  
na zdzielenie niemieckiej młodzieży szkolnej. Już od 2  
lat — czytamy w gazetach niemieckich — zauważono  
opuszczanie się uczniów w nauce także we wyższych  
klasach jednego z miejscowych gimnazjów. Przyczyny  
zegor nie można było na razie wykryć. Dopiero póź-  
niej jeden z kupców zmarł, że i jego 14-letni  
synek puszcza się na bezdroża, a nawet okradą ojca  
w najbezczelniejszy sposób. Do dochodzenia, zarzą-  
dzone przez owego kupca, spowodowały aresztowanie  
niejakiego Adolfa Fellmanna, który udzielając uczniom  
nauki jazdy na velocipedzie, równocześnie był ich

złykiem duchem i doradcą. Chłopów podburzał nawet  
przeciwko rodzicom, urządzając dla nich pijatyki, do których  
środki pieniężne musieli naturalnie dostarczyć o-  
bałamuceni chłopacy, a ponieważ nie szlo w inny  
sposób, przeto okradali rodziców. Jeden z tych młodych  
bimbantów, właśnie syn owego kupca, o którym  
powyżej mowa, przyznał, że z namowym Fellmannem  
skradł ojcu około 600 mk., nadto rozmaita kosztowne  
rzeczy. Izba karna skazała Fellmanna na 5 lat cuch-  
hauzu i utratę praw honorowych na ten sam przeciag  
czasu.

— \* **Z obyczynny.** Berliński komitet polski za-  
mierzał urządzić wiec w Hamburgu w przyszłą nie-  
dzielę. Jak „Dz. Berl.” donosi, odmówiła atoli tam-  
tejsza policja pozwolenia, ponieważ nie podano po-  
rządka obrad i rozprawy miały się odbyć w języku  
polskim. — Jak wiadomo, nawet najwyższy sąd za-  
wyrokował już w kilku wypadkach, że z powodu roz-  
praw polskich wiec zakazywać nie można. — Komitet berliński poczyni dalsze kroki w tej sprawie.

## N o w i n k i .

— **Doktor ukarany za kradzież.** Niektórzy rodzice sądzą, że, skoro ich syn zostanie doktorem, to już jest na drodze do majątku. Tymczasem wielu jest lekarzy, zwłaszcza po wielkich miastach, którzy z powodu wielkiej konkurencji nie mają co jeść. Większa jeszcze bieda, jeżeli lekarz, nie mający jeszcze zapewnionego bytu, ożeni się zbyt szybko, ma rodzinę, i zmuszony jest utrzymywać dom odpowiednio do swojego stanowiska. W tych dniach stawał przed sądem ławniczym w Berlinie dr. D. wraz z żoną, oskarżeni o kradzież kilku kawałów drzewa na opał. Podczas mrozów w lutym biedny lekarz, cierpiąc dla braku klienteli nie-  
dostatek, a chcąc przynajmniej ogrzać pomieszkanie, poszedł ze żoną na pewien plac budowlany i oboje zabrali pod poly swych płaszczy kilka kawałów drze-  
wa. Schwyczeni na gorącym uczynku, oddani zostali pod sąd, który skazał doktora na tydzień, a jego żonę na dwa dni więzienia. Czy szlachetnie było ze strony właściciela tych kilku kawałów drzewa pociągać nieszczęśliwego człowieka przed kratki sądowe, — to rzecz inna.

— **Krwawa walka chłopów z żołnierzami.** W Erlau na  
Węgrzech odbywał się w niedzielę wielki festyn lu-  
dowy w ogrodzie arcybiskupim. Na festyn przybyły  
także kilku żołnierzy z 5 pułku piechoty. Ponieważ  
oddawna pomiędzy wojskiem a ludnością w Erlau pa-  
naprzecze stosunki, więc i na festynie przychodziło do zatargów z żołnierzami, atoli bez poważnych na-  
stępstw. Atoli późną nocą powstała sprzeczka po-  
miedzy pewnym parobkiem a żołnierzem, do której  
wmięszało się kilku żołnierzy. Ci napadli z tyłu na  
parobka, przyczem wydobyli z pochev bagenty. Chłopi  
pospieszyli na pomoc parobkowi i powstała zacię-  
ta walka, której nie zdolał położyć kresu ani policja,  
ani nawet wezwany oddział wojska, złożony z 30 lu-  
dzi. Wezwano kompanię wojska, która przybywszy  
na miejsce, dała salwę do tłumu. Padło 7 chłopów,  
a 13 odniósł rany. Przechodzący drogą chłopak zo-  
stał również zastrzelony. Ludność jest ogromnie wzbu-  
riona. — O wypadku telegraficznie zawiadomiono mi-  
nisterywojny.

— **Otrucie się grzybami.** Znowu otrula się grzybami  
cała rodzina w Małżeniu pod Bydgoszczą. We wtorek  
zmarło już 5 osób z tej rodziny, tylko najmłodsze  
dziecko pozostało przy życiu.

— **Ułaskawienie morderczyni.** Cesar Franciszek ulaska-  
wił na dożywotnie więzienie Franciszkę Kleinową, ska-  
zaną przez sąd w Wiedniu na karę śmierci za zamor-  
dowanie byłego radnego miasta Sikory, celem obra-  
bowania.

— **Zawalenie się domu towarowego w Ameryce.** W Albony  
zawalił się dom towarowy Mayerheina, grzebiąc w  
gruzach 125 osób. Z 309 osób personelu uratowało  
się 173. 30 osób jest zabitych.

## OD EKSPEDYCJI.

P. W. K. w S. Państwa kartę wysłałymy dokąd  
należy i ztamtąd też w danym razie otrzyma Pan od-  
powiedź.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 10-go sierpnia 1905 r.	
Pszenica żółta stara	(za 100 kilo) 17,00—17,00 M
nowa	16,50—16,40 •
Żyto	14,10—14,00 •
Jęczmień	13,50—12,50 •
lichy	12,25 •
Owies	13,60—13,40 •
stary	11,60—11,20 •
nowy	11,60—11,20 •
Ziemniaki za 50 kilo (1 centnar)	2,40—1,80 •
Siano świeże	2,80—2,20 •
Masło do jedzenia za funt	1,20—1,00 •
Masło stołowe	1,20—1,20 •
Jaja mendel (15 sztuk)	0,80—0,70 •
Dowóz był dość dobry.	

Bluro Informacyjne Polskiego Cen-  
tralnego Komitetu Wyborczego uprasza o nad-  
syłanie materiału w sprawach społecznych polity-  
cznych p. adr. Dr. Tadeusz Jaworski Poznań. Posen.  
Telefon 1756.

Już w przyszłym tygodniu ukończony zostanie

najtańszy z kalendarzy polskich

## Kalendarz „Nowin Raciborskich” na rok 1906.

Kalendarz nasz zawiera wiele pięknych i zajmujących powieści historycznych o historii i historię parafialnego Raciborza wraz z rycinami, a kosztuje tylko

10 fenigów.

Zamawiać można pod adresem:

„Nowiny Raciborskie” w Raciborzu (Ratibor O.-S.)

Szanowni gospodarze z Płoni,  
Ostroga i okolicy!

Każdy z was z pewnością dba o to, aby swoje towary, jak najbardziej, najlepiej zakupić. Źródłem takiego zakupu jest także:

skład towarów kolonialnych Józefy Pawlenki

na Płoni za mytem przy kaplicy.

Polecam:

	zawsze świeże palona kawa	od 90 fen. do 1.80 mk. za funt,
cykoryj	trzy wielkie paczki Franka	50 fen.,
	3 małe cykoryje	25 •
	3 małe Franka	20 •
cukier	w głowach	funt 23 •
	poważony	25 •
	taryna	23 •

Dalej polecam:

Na wedzone słoniny, tylko 70 fen.,  
pod gwarancją czysty smalec,  
funt tylko 55-60 fen..

gron i wszelkie kropy jak najtańszej;

tytan, cygara i papierosy w wielkim wyborze,  
rozmaite gatunki MAKI, także na pasze,  
po cenach jak w Schlesingera mlynach  
szko do okien, wszelkie farby, terpentynę i farby.

E. Schlesinger, Racibórz, ul. Odrzańska

poleca na wesele i do robót polnych:

Korn, dobry gatunek litr po 40 fen.

wszelkie posiłające napoje, ako:

wino korzane litr po 35 fen. wino jagodowe litr po 50 fen.

Wełnkom, likery kinikowe, miętowe (fermencowe),  
tatarakowe (kalmus), gorzkie itd. litr po 60 fen., skówka,  
dubeltowe smaczne likery wszelkiego gatunku,

Dobre cygara, — dobry KONIAK,

ARAK, JAMAICA litr po 1,20 m.

Piwo rybnickie, kwas węglowy (Kohlensäure).

Ważne dla handlarzy i oberżystów!

Mój nowo założony

skład towarów krótkich,  
galertryjnych, szkła i porcelany,  
specjalność dla broni i amunicji

polecam jako najkorzystniejsze źródło zakupów.

S. Guttfreund,  
Racibórz, Rynek 5.

Spółka parceacyjna

w Bytomiu, ulica Koszarowa 1

(Parzellirungsgenossenschaft, Beuthen O.-S. Kaiserstr. 1).

poleca swą

kasa oszczędności (szparkase)

i plac od złotych w niej pieniędzy 3, 4,  
4½, i 5 od st., zależnie od czasu wypowie-  
dzenia.

Dalej ma każdego czasu na sprzedaż  
5-proc. pierwsze i inne pewne

HYPOTEKI.

Widzę i mniejsze parcele gruntu pod korzystne-  
mi warunkami zawsze do nabycia.

Wszelkie bliższe szczegóły i wyjaśnienia  
na żądanie listownie.

Biu nasze i kasa parafie codziennie (z wyjątkiem  
świąt) od godziny 9 rano do  
godziny 1 w południe.

Na nadchodzące kiermasze

polecam

towary kolonialne,

jako to:

wyborne świeże palone kawy  
od 90 fen. do 1.80 za funt,

cukier twardy i mielony  
w znanej dobroci z fabryki Froebela po cenach  
umiarkowanych. Dalej

mąkę, świeże drożdże, śliwy, rodzynki itd.

wina węgierskie i owocowe  
przy skorą usłudze i po przystępnych cenach.

Michał Fabrowski,  
Płonia Starawieś

np. myta

Fabryka parasoli

N. P. Müller,

ul. Dworcowa 2 Racibórz, ul. Dworcowa 2

poleca

parasole dla panów i pań,  
parasolki w jak największym i  
najlepszym wyborze parasolki

po cenach fabrycznych.

Pokrycia i naprawy wykonuje się jak naj-  
spieszniej.

Powróciłem z podróży.

Dr. Czwiklitzer,

Racibórz Oberwallstr., róg Troppauerstr.

Ucznia

z dobrem wykształceniem szko-  
nem, katol., mówiącym po pol-  
sku, poszukuję zaraz do mego  
interesów towarów kolonialnych.

R. Knoepfler  
w Raciborzu.

Robotnicy

do drenowania

moga się zgłosić u szach-  
mistrza w Bielszowicach na  
dobrą i trwałą robotę.

Dobra maszyna szewska Steinweller,

inżynier kultury.

Każda oszczędna gospodyni wie, iż przy domieszczo

prawdziwego Scheuer'a Doppel-Ritter

potrzebuje tylko tańszy gatunek kawy, aby sporządzić smaczny i zdrowiu służący napój  
poranny o najpiękniejszym złoto-złotym kolorze. KA WA oficjalnie zaopatrzona w  
Scheuer'a domieszkę daje człowiekowi w zimie ciepło, a nawet przy kłukowaniu  
używanie dziennie nie podnosi nerwów, jak to czyni wedle zdania wielu lekarzy bez-  
warunkowo kawa z sętych ziarenek.

Tylko prawdziwy, jeżeli zaopatrzyony w literę S. w podkiele imię nazwisko

Jan Joseph Scheuer  
Fritsch B. Steinweller

Pomocnika  
młynarskiego,

umiejającego cokolwiek pro-  
wadzić takie książki młyn-  
arskie, poszukuję od za-  
raz. Myto według umowy.

Józef Pytlak  
w Kornowacu.

Baczność!

Która miłośnica bez-  
dzietna rodzina przyjaby-  
8-letrne dziewczę, sio-  
te, za własne do siebie  
Pośpiech pożądany. Zgłos-  
się należy do kredyty w  
Budziskach p. Raciborską  
Kuźnią (Budzik p. Racibor-  
hammer O.S.)

Noveferol

(p. cesarski urząd  
ochronny D. R. W. Z. 6000). Najlepszy i naj pewnością el-  
na wzmacnianie nerwów, to-  
żadka i całego organizmu  
przysparzający osobom słabomy-  
tym krwi i wywołujący wyra-  
nity apetyt, i przez to czere-  
w przypadek godna cy-  
zwicia włosów". Comp. Kim.  
Extr. 0,4 Condura Extr. 20, Det.  
Wass. 250, Eisenalb. 4, Pomer.  
Tinct. 21,00, Zuck. Sir. 70,  
Sprit. win. 40, Vanil. tinct. 2,00  
But. 2,50 mk., przy 4 but. franco  
i pudio gratis. Główny depo-  
siada: H. Smyczyński, w  
Chełmie (Culm Ratuspolo)

Slużaca,

katolicka, znajdzie miejsce  
od zaraz lub od 1 października  
u bezdzietnego pań-  
stwa w Raciborzu. Zglo-  
szenia przyjmuje eksped.  
„Nowin Racib.” pod lit.  
F. D.



Velocypedy

w pierwszej klasie,  
wprost z fabryki  
dla prywatnych i handlarzy od

mrk. 65. — poczawszysty.

prima płaszczec  
około mrk. 4.

węże do napełniania powietrzem  
od mrk. 2,80 — poczawszysty

Przyrzady

okolo mrk. 4.

węże do napełniania powietrzem

od mrk. 2,80 — poczawszysty

Reparacye

także przy obyczaj-  
wyrabach, jak

najpierw i najmniej.

Katalog darmo i franko.

Duisburska fabryka velocypedów

„Schwalbe”, tow. akc.

Duisburg-Wanheimerort.

Zalożona 1896.

Zdrowie jest

Ażeby uniknąć chorób, jak  
matyczny, brak apetytu, znie-  
cie, kaszel, chrypka, astma it-  
ależ wszystko na URTNICĘ  
która ja bezpłatnie daje  
także poradę darmo użalem.

Dla rolników polecam we-  
kile leki potrzebne w gospodar-  
stwie dla bydła, koni, świń itd. bo man' wla-  
batory.

Zwracam uwagę na pion-  
dzieczynne, które już dawno  
otrzymywalem.

Bernard Pitsch,  
drogeria, RACIBÓRZ,  
Wielkie Przedmieście 24.

Maggie  
kapsułki bulionowe

filżanki — zako-  
mitego a 5 fen.  
rosoli — filżanka naro-  
sowego 7 fen.  
bulion — 2 fen.

w kapsułkach po 10 od-  
śnie 15 fen. usilnie pole-

J. Szczęsny,  
Racibórz, Opawskie ulicę  
w K.

# od. do nr 94 „Nowin Raciborskich”

Racibórz Sobota dnia 12-go sierpnia 1905 r.

## Nasz kościółek.

Po nad lip wierzchołek  
Widziszka wyszreła,  
Jest to nasz kościółek  
Z krzyżem Zbawiciela.

Tam w każdą niedziele,  
W święta uroczyste,  
Spieszym oddać Panu  
Nasze serca czyste.

Tam też przed ołtarzem,  
Odzie jest obraz Boski,  
Przed ołtarzem swe smutki,  
Niedole i troski.

I kłęczymy u stóp  
Najświętszej Dziewicy,  
Słuchamy Bożego  
Słowa z kazalnicy.

Lub nabożne pieśni  
Śpiewamy gromadnie,  
Podczas gdy organy  
Witają nam przykładnie.

W kościele też dusze,  
Z grzechów poczyszczamy,  
Zanim Chrystusowe  
Ciało przyjąć mamy.

Przeto Kocham kościół,  
Ten Panski Przybytek,  
Bo w nim jest zbawienie  
Nasze i pozytek.

## medio po Zielonych Świątkach.

### L e k c y a

sw. Pawła do Kor. rozdział 10, wiersz 6—13.  
Brak te rzeczy stały się w figurze naszej  
z tego niepozadali, jako i oni pożądali;  
jeśli stawacie bałwochwałami, jako niektórzy  
ako napisano: Siadli lud Jeśc i pic i wsta-  
no. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako  
którzy z nich porubstwa się dopuścił i leglio  
jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kús-  
Chrystusa jako niektórzy z nich kuśili, i od  
tow pognieili. Ani szemrącie jako niektórzy  
ni szemrali, i pognieili od zatracticiela. A to  
takto przydało się im w figurze, a jest napi-  
na napomnienia naszego, na które przy-  
kute wieków. Przeto kto mniema, żeby  
tech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie  
mi was nie zajmuje jedno ludzkie; lecz wier-  
sti Bóg, który niedopusci kuśić nad to, co  
może, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście  
nie znośić mogli.

### E w a n g e l i a

sw. Łukasza rozdział 17, wiersz 4—47  
W on czas, gdy się przybliżał Jezus do Jeru-  
zalem, ujrzał miasto, płakał nad nim, mó-  
wił: Iz gdybys i ty poznalo, i w ten dzień  
co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakry-  
oczu twoich. Albowiem przyjdą na cie-  
bie i otoczą cie nieprzyjaciele twoi wałem, i ob-  
szczę i ściśną cie zewsząd, i na ziemię cie  
syny twoje, którzy w tobie są a nie zo-  
w tobie kamienia na kamieniu; dla tego,  
co poznalo czasu nawiedzenia twego. A  
do kościoła, począł wyrzaniac sprzed-  
a nim i kupując, mówiąc im: Napisano,  
Mój dom modlitwy jest. A wyście go  
jaskinią zbójców. I nauczał codziennie

## Zburzenie Jerozolimy i świątyni.

Czy przepowiednia Zbawiciela o zburzeniu Jero-  
zolimy się spełniła? Spełniła się i to w strasliwy  
sposób. Uciiskani srodze przez Rzymian, ich okru-  
tnych zwierzchników, podnieśli żydzi bunt, pobili nie-  
przyjacieli swych i wypędzili ich z Jerozolimy. Wie-  
dząc dobrze, że Rzymianie nie pozostawią bezkarnie  
tego rokoszu, uzbiorli się do rozpaczliwego oporu.  
Cesarz Neron wysłał rzeczywiście silne wojsko prze-  
ciw Jerozolimie pod dowództwem Wespazyana. Zdo-  
był on w roku 67 po Chrystusie wśród strasliwych  
walk twierdę (fortecę) Galile, a potem stanął przed  
miastem, ażeby je obledz. Już bieda i niedba obleżo-  
nych doszła do największego stopnia; w środku mia-  
sta wywołali niezgodę pomiędzy żydami ludzie szaleni,  
potworzyły się stronniczwa, które codziennie  
walki z sobą staczały; krew płynęła po ulicach mia-  
sta, a zewnatrz przypuszczali do niego szturm Rzym-  
ianie. Nieszczęśliwy mieszkańców doznali przez czas  
krótki ulgi. Cesarz Neron został zamordowany w ro-  
ku 68 po Chrystusie, jego następca Galba umarł kró-  
tko potem, i wtedy to wyniosło wojsko na tron swe-  
go ulubionego wodza Wespazyana. Ten wyruszył z  
wojskiem przeciw Jerozolimie, w roku 70 po Chrystu-  
sie wysłał z nowem wojskiem syna swego Tytusa do  
Judei, ażeby za każdą bądź cenę zdobył miasto i mie-  
szkańców jego ukarał.

Były to właśnie święta wielkanocne i wielka ilość  
żydów zebrala się w Jerozolimie ze wszystkich pro-  
winocy kraju, kiedy Tytus pojawił się z wojskiem przed  
bramą miasta i obiegł je też natychmiast. Zapasy ży-  
wności zjedzono wnet w mieście, głód i zaraźliwe  
powietrze wybuchło i okropnie grasało. — Prze-  
wodzca szalonych rokoszan, Jan z Giszali, kazał prze-  
trząsać mieszkania, zgłodzonym zabierać zapasy ży-  
wności i zmuszać do wydania ich przez okrutne mę-  
ki. — Ażeby uchronić się przed okrucieństwami tego  
srogiego tyranu, wpuściły żydzi do miasta przywódcę  
bandy zbojeckiej, imieniem Szymona, wraz z jego to-  
warzyszami. Teraz przedstawało miasto istne pobo-  
jowsko. Jan i Szymon z swymi okrutnymi bandami  
starali się siebie wzajemnie zniszczyć. Krew się lała  
strumieniami do świątyni i płynęła ulicami. Kiedy je-  
dnak zewnatrz zabrzmiąo hasło: wojenne Rzymian i  
atak zewnatrz rozpoczęto, wtedy godzily się z sobą  
wrogie stronniczwa, wyruszały naprzeciw nieprzyjacie-  
lowi, i odpierały jego szturm. Ponieważ głód coraz  
bardziej się wzmagał, opuszczało wiele żydów po-  
jemnie miasto w celu zbierania liści i korzonek. Ale  
Tytus kazał na nich uderzać swojej jeździe i uzbrojonych  
na krzyż przybijać. Krzyżowano codziennie prawie  
po pięć set w obliczu miasta, a czasami jeszcze wię-  
cej tak, że nie starczyło już krzyży miejsca. Ten o-  
kropny widok nie przerażały żydów o tytu, iżby skloni-  
ni byli do poddania się; pobudzani przez przewód-  
ców do więcności, stawiali tak zacięty opór, iż Ty-  
tus nie mógł szturmem zdobyć miasta. Ażeby miasto  
całkiem ogłodzić, postanowił otoczyć je wałem. W  
trzech dniach wznieśli żołnierze jego mur w obwo-  
dzie 4 godzin około całego miasta. Spełniła się tedy  
dosłownie przepowiednia Zbawiciela: »Nieprzyjaciele  
twoi otoczą cie wałem i oblegą cie, i ściśną cie ze-  
wsząd».

Niedba głodowa doszła teraz w nieszczęśliwem  
miescie do największego, strasliwego stopnia. Nie-  
szczęśliwi mieszkańcy wchodzili do kanałów z odcho-  
dami ludzkiem, ażeby tam znaleźć choć kilka zgnie-  
tych owoce, i jedli ludzkie jaño. Pewna niewia-  
sta, drczoną głodem, udusza własne dziecie, pieczę-  
je na ogniu i spożywa połowę. Rokoszanie czują za-  
pach tej strasliwej pieczeni, wpadają do domu i zmę-  
szają wśród okropnych grobów niewiastę do pokaza-  
nia tego, co jadła. Podają im reszte upieczonego  
dziecięcia, mówiąc: »Jedzie, jest to moje dziecie, nie  
będziecie przedże wybrdziejzymi od niewiasty, i  
czulszego serca od matki». Ze zgrozą odeszli roko-  
szanie. — Smierć zabierała codziennie tysiące ofiar,  
domy i ulice pełne były trupów. Od 14 Kwietnia,  
czasu oblężenia, aż do 1 Lipca policzono sto tysięcy  
trupów. Sześć set tysięcy, jak piszą, przerzucono przez  
mury miasta. Rzucano do dołów, ażeby gniające tru-  
py nie dotknęły zarzą miasta. Kto mógł uciec, ten  
uiekał: niektórzy przybliżili się do obozu Rzym-  
ian; Tytus poszczędzał bezbronnych, kto z bronią w  
reku dostał się w ręce wojska rzymskiego, ten został  
ukryzowany. Ale i ucieczka nie miata nieszczęśli-  
wych ochronić od śmierci. Żołnierze rzymscy do-  
wiedzieli się, że wielu żydów, ażeby ujść chciwości  
rozbójników, lykało złote pieniadze. — Wielom zatem  
rozplatywano brzuch przy wejściu do niewoli; pewne-  
go poranka znaleziono w obozie rzymskim około 2000  
ludzi, którzy w ten sposób postradali życie. Tytus  
chciał temu okrucieństwu stawić zapórę, ale nadaremnie.

W końcu, kiedy już niedba najwyższy osiągną sto-  
pień, powiodło się Rzymianom wziąć szturmem za-  
mek Antonia; Rzymianie dotarli aż do świątyni, która  
zbrojnie zajmował Jan z Giszali z swą bandą. Ty-  
tus pragnął ocalić świątynię; ofiarował zatem rokosza-  
nom wolny odwrót, ale ofiarę odzucono. Teraz krwa-  
wa zawrzała walka; Rzymianie usiłowali wtargnąć do  
świątyni, ale za każdym razem zostali odparci. Wte-  
dy to ujął w ręce pewien żołnierz palącą się pocho-  
dnia, kazał się podnieść towarzyszom w góre i wrzu-  
cił ją do jednego z gmachów, należących do świąty-  
ni. Pożar lotem błyskawicy objął wnętrze świątyni i  
zniszczyl ją do szczebu, tak, że i tu ziścią się prze-  
powiednia Zbawiciela. Rzymianie słali teraz wszysko  
trupem, co wpadło im pod miecz, a Tytus zrówna-  
wszy z ziemią to, co pozostało z gruzów w świątyni i  
miasta, kazał ziemie na której stała Jerozolima, płu-  
giem zaorać na znak, że miasto to nie ma być odbu-  
dowane. Podczas oblężenia utraciło życie milion sto  
tysięcy żydów, dziewięćdziesiąt siedem tysięcy sprze-  
dano jako niewolników, reszta ludu żydowskiego roz-  
proszyła się po całym świecie.

W ten sposób ukarał Bóg nieskonne do pokuty  
i pozbobycze miasto i lud, nad którego nieszczęściem  
tak gorzko płakał Zbawiciel; w ten sposób spełniło  
się to, co dawno przedtem był przepowiedzia!

Jaka ztąd dla nas nauka? Oto ta, że jak ta prze-  
powiednia, tak spełnia się i wszystkie inne groźby i  
obietnice Zbawiciela. Zburzenie Jerozolimy i świątyni,  
rozprzöszenie się żydów po całym świecie jest histo-  
rycznym wypadkiem, któremu zaprzeczyć niepodobna;  
wszystkie też wieki stwierdzą będą prawdę słów  
Jezusa Chrystusa: »Niebo i ziemia przeminą, ale sto-  
wa Moje nie przeminą». Spełnią się także słowa Je-  
go: »Jeśli pokuty czynić nie będziecie, zginiecie w  
równy sposób».

## Kołacz królowej Jadwigi.

Gdy się wieść rozeszła, że królowa Jadwiga  
ma przybyć do Krakowa i odbyć zaraz koronację  
— wielki stał się rumor między mieszkańców kra-  
kowskimi. Każda z nich chciała wystąpić na  
tę uroczystość dostatnio, lecz każda też pragnęła  
jakiś podarek przybywającej ofiarować.

— Godzi się, żeby niewiasty krakowskie jak  
należy ją przyjęły! — mówiła jejmość pani Ja-  
gnieszka, żona jednego z rajców miasta.

— Mój już kilka par trzewic szykuje! — o-  
dezwiała się z pewną dumą pani Brygida, żona  
najznakomitszego szewca miasta Krakowa.

— Ba, trzewice to od pana majstra, a co od  
pani majstrowej? — spytała śmiejąc się Kunda,  
znana z swej wesołości żona piwowara. I za-  
raz też dodała:

— Toć moj nie jeden antalek potoczy pod  
nogi monarchini, a mnie aż włosy siwieją, czem-  
bym się jej przysłużyć mogła?

Tak radziły, to śmiejąc się, to kłopocąc, kra-  
kowskie niewiasty. Kilka dni trwały te narady,  
każda chciała co innego, zgodzić się nie mogły,  
nieraz i posprzeczały się dokumentnie z wielkiej  
gorliwości i z czepcami przekręconemi i z szkar-  
łatnemi rumieńcami na licach — rozchodziły się,  
nic stanowczego nie uradziszy. Jedna chciała  
pięknego czepiec ofiarować, inne wyśmiały ją, że  
przybywająca królowa jest jeszcze panna, nie wy-  
pada więc z takim podarkiem wystąpić; inna  
chowała piękny obrus utkać, ale już na utkanie, a  
choćby i na sprowadzenie z fabryk holender-  
skich czasu nie było. Słowem kłopot miały nie  
byle jaki, a niejedna i nocy spokojnie przespać  
nie mogła od wielkiego myślenia. Czas upływał,  
a żadna jeszcze podarunku nie obmyślała.

Aż pewnego dnia imci pani Jagnieszka rzecze:

— Choćby każda z nas i najpiękniejsze swo-  
je szaty, ba! i klejnoty jejmość czy tam jejmo-  
ściance królowej złożyła, toć dla niej będzie ty-  
le, co dla której z nas lachman żebraczy.

— Prawda, prawda! — zawołały jednogło-  
śnie i podparły ręką podbródki, kiwały głow  
założnie.

— Była nawet chwila takiej ciszy, jakby to

niewiasty, lecz pobożni mnisi na rozmyślanie się zebrali.

— Otóż, według mnie, zrobimy tak... — odeszła się wreszcie jejmość Jagnieszka.

— Każda z nas stąd na garść białej maki, na miód, na zamorskie korzenie i bakalie.

— Z ogrodów też niemalą się pięknych śliw i jabłek zebral — wręczyła pani Brygida.

— Upieczę wiet kołacz! — zawołała Kunda.

— A o drozdze nie mamy się co frasować. Już ja tam mojemu rzeknę, to da takich, że nie kołacz, ale sama królowa na nichby podrosła, gdyby jej wzrostu brakowało! — dodała wesoło.

I o dziwo, wszystkie się zgodziły na kołacza. Co zaś dziwniejsze, w mieście była taka cisza, jakby wszystkim niewiastom usta pozamarzały, choć dopiero październik do połowy dobierał. Cisza była w mieście a nawet i po domach. Każda z niewiast w skupieniu pracowała u pani Jagnieszki. Ta bowiem, jako mistrzyni wypiekanki wszelkiego ciasta, podjęła się zaczynić, wyrobic i w własnym piecu, w którym się na podziw ciasto darzyło — kołaczów upiec. Upiec — rzeczą trudną, ale też i wszystkie smakowite owoce należycie do owego przygotować — także rzecz nie łatwa! A też i o przystrojeniu trzeba było pomyśleć.

Niewiasty zas tak się uwiezyły, iż żadnej męki pomocy nie chciały ku temu używać.

— Może niewiasta krajem rzadzić i jako król stanąć możemy i my choćby kołacz bez niczej pomocy upiec i ustroić.

Ale chociaż się tak odgrazały, musiały wewać zduna (garncarza) dla przerobienia pieca — boć kołacz miał mieć średnicy przeszło pięć łokci, a tak wielkiego piec w domu pani Jagnieszki nigdy nie mieścił. Właściwie to nawet z dwóch połówek teraz kołacz się składa! ze spodu i z wierzchu.

Na pieczonym bowiem grubem na trzy palce ciście, ułożono rozmaite bakalie, zaprawione na wonnejszemi korzeniami — jak: cynamonem, muszkatołką, gwoździkiem i kurdybanem. Na te przyprawy nałożono znów wierzch z ciasta. Ale kołacz trzeba było też pieknie przyśrobić! Tem zajęła się pani Kunda. Mistrzyniąona w tej sprawie była, więc też kołacz przyozdobiony został wiencem z kwiatów, zręcznie z ciasta wyrobionych, a jeszcze zręczniej właściwą powleczoną barwą. Napracowały się niewiasty, bo naprawcowały, ale też wielki tryumf z pracy swojej odniosły.

Kiedy upieczono już kołacz i w największej szbie umieszczono, taka się woń od niego rozeszła, że ludzie, kolo domu przechodząc, przystawali, a woń ona takim nosem wciągali. Nie jeden też z brodatych i wąsatych wielka miał ochotę, kołaczów zobaczyć, ale niewiasty na wszystkie świętości sie zarzekły, że go nikomu nie pokażą, jeno tak nietknięty okiem niepowodzanych — miłościwej monarchini oddadzą.

Kiedy więc dnia 15 paźdz. 1384 roku królowa Jadwiga w bramie miasta Krakowa wjeżdżała naprzeciw niej wyszło dwadzieścia dziewcząt ubranych i na wielkim obrusie misterium wysztytym, kołaczów podalo; pani Jagnieszka za rzekła:

— Przymij miłościwa pani, kołacz, rękami niewiast krakowskich zrobiony.

— A niedaj ci będzie w naszym grodzie na sercu wesoło jak nam, kiedyśmy ten kołacz przyrządzały! — dodała Kunda, przypatrując się pięknym, lecz smutnym licem królowej.

Rozjaśniło się nieco oblicze przybyłej, usmiechnawszy się więc, rzekła:

— Niech wam Bóg za wasze serdeczne przyjęcie zapłaci!

A woń kołacza tak mile przybyłych nęciła, niejedna z dworek, niejeden i z panów, będących koło monarchini, chętnieby kawałek tego ciasta do ust włoży.

— Królowej słinka leciała, ale smak swoją droga przystojność i etykieta dworska swoją.

Wieszał Jadwiga rzekła:

— Wnieśćże mię siostryzce, kołacz do koła go go kapłan poświeci — lepiej nam ować będzie.

Uradowane niewiasty, że się na uroczystość dostała, tuż za królową umieściły się z kołaczem. Tym samym też porządkiem weszły do kościoła i tym samym też po koronacji weszły z niego.

Gdy zaś królowa zasiadła do uczty, postawiono przed nią kołacz.

— Szkoła bodaj psuć tak misternie upieczoną roboty! — rzekła królowa, spoglądając na olbrzymi kołacz i patrząc na nią żywymi barwami kwiaty.

— Oneć to właśnie proszą, żeby je dłoń ich królewskiej mości dotknęła — ożwała się Jagnieszka, która wraz z królową i z innymi za kołaczem do komnaty weszła.

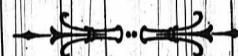
Podano nóż, królowa własnoręcznie kawałek kołacza odkroila, a niosąc go do ust, rzekła:

— Niechajże ten kołacz, jako i dni moje z wszystkimi przytomnymi podzielę.

Wtedy pokrajano ciasto na drobne kawałki, a dziewczę, które dotąd ledwie go mogły udźwignąć, w jednej chwili pozbyły się tego słodkiego ciężaru.

Królowa przytknęła do ust wzięty kawałek... Smaczny był bo smaczny, lecz czy przyrzekały sobie dnia tego niejść żadnych smakolików, czy dla innej jakiej przyczyny, dość, że resztę owego kawałka w fałdach stanika ukryła. Za przykadem królowej poszli wszyscy zebrani.

Takiej to zapewne okoliczności zadzięczamy, iż w Muzeum w Krakowie oglądać można za szkłem kawałek zeszłego ciasta, zwanego: »kołaczem królowej Jadwigi«.



### Fraszki i żarty.

Rozmówili się. Berek wchodzi do Szmula w sobotę wieczorem i widzi, że ten swojego wrzeszczącego syna wytargał za uszy.

— Po co go ty wytargał? — zawała Berek.

— Po szabasie — odpowiedział Szmul.

— Ny, ale ja chcę wiedzieć za co?

— Za włosy.

— Ty mnie nie rozumiesz? co chłopiec zrobił?

— On krzyżał aż waj!

Ze szkoły. Nauczyciel: Walek, powiedz mi, ile wynosi połowa od pięciu?

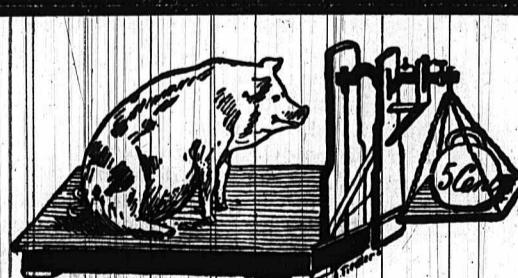
Uczeń (do drugiego): Widzisz, już mnie ma, bo gdy powiem dwa, to za mało, a powiem trzy, to za wiele.

Gorzki zawód. Lekarz (młody, jeszcze bez praktyki): Aha, nareszcie idzie jakiś pacjent! Aż serce z radości żywiej mi bije!... Witam was, co was to, mój Kochany?

Włościanin: Ej nic, na szczęście, panie doktorze! Chciałem się jeno zapytać o adres tego doktora, co to przed panem tu mieszkał, a potem tak nagle zginął.

Lekarz: A to po co?

Włościanin: Bo został mnie jeszcze za kartofle parę marek winien.



Kto chce mieć zdrowe świnie, kto chce, żeby takowe nie podlegały żadnym zaraźliwym chorobom jak czerwonoc pomorów, sztywnieniu, rozmiekczeniu kości i kto je chce w krótkim czasie utuczyć, ten niech kupuje jako domeszkę do codziennego żarcia wyroby chemicznej fabryki Susolu w Poznaniu! Susol kosztuje 10 funtów 3,50 mk., 25 funtów 7,00 mk., 50 funtów 13,50 mk., 100 funtów 25,00 mk.

Fosforan wapna kosztuje 10 funtów 2,50 mk., 25 funtów 4,75 mk., 50 funtów 8,00 mk., 100 funtów 13,50 mk.

10 funtów wysyła się pocztą, większe ilości kolejną franko najbliższej stacy zamawiającego.

Chemiczna fabryka Susolu w Poznaniu.

Adres do listu: Chemische Fabrik des Susol, Posen W. 21.

W paczkach po 40 fen. za 1 funt 75 fen. za 2 funt jest Susol do nabycia u następujących firm: J. Bodę, Siedmiabrowice i Huta Lauty, Krzoska w Wodzisławiu, A. Piecha w Łabębach.

## Szanowni gospodzice

Każdy z was, który chce zakupić rzetelnie i tanio wszystkie swoje towary kolonialne,

nasiona do siewu,

lub okopowizny,

niechaj zrobi próbę u

Józefa Griegera

w Raciborzu, Opawska ul. 17

dawniej

Wechselmann.

Do łaskawego uwzględnienia!

Polecam cukier:

cukier w głowach, funt 23 fen.

» odważony, » 25 »

» mielony, » 23 »

faryna, drugi gatunek, » 22 »

groc do sławu, centnar po 8 mrk.

kuchy siemienne, » , 8 »

jako też

rozmaite gatunki maki,

także na paszę

tylko po cenach jak w Schlesingera młynach.

**Ucznia,**  
syna porządnego rodzica, któryby się chciał wyuczyć drukarstwa, przyjmie zaraz

Drukarnia „Nowin Raciborskich”

## Dla czego

błądzić po świecie, kiedy dobrze jest tak blisko.

Wielkie miasto nie dostarczy nic lepszego jak

berlińska sztuczna farbiernia i chemiczny zakład do czyszczania

Hermann Schliewe, Racibórz,

Główny skład: Długa ul. 46

Filia: Tumska ul. (Domstr.) 3

Telefon nr. 113.

**skład drzewa**

i polecam:

5/4 c.	heblowane dylówki sosnowe kw. m. po	1,52 m
6/4 c.	» swierkowe » ,	1,27 ,
1 ,	» sosnowe » ,	1,18 ,
1 ,	» swierkowe » ,	1,05 ,
1 c.	rantówki (Randbreiter) metr po	10 fen
1/4 c.	deski na dachy szerokie kw. metr ,	0,67 m
1/4 c.	szalówki , kw. metr. po	0,57 ,
drzewo (Halbhölzer)	metr. po laty , col. metr 6 fen.	0,28 ,

la papa na dachy od 1,15 do 2,50 mk. we wszelkich gatunkach.

Zwracam uwagę, że materiał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby moj skład uwzględnic.

**J. Tichauer, skład drzewa**

**Racibórz-Ostrógi**

u p.p. Kockes-Jungblut, ul. Bosacka Nr. 18.



## Obrazki z chwili obecnej.

### Przemysł w Belgii i wystawa w Leodyum.

Do krajów najbardziej przemysłowych i ruchliwych na świecie należy Belgia. Obszar jej wynosi około 29 500 kilometrów kwadratowych, liczba mieszkańców niespełna 7 milionów. Państwo rosyjskie, które jest 764 razy większe, posiada tylko 20 razy więcej mieszkańców. Liczby te stają się ciekawsze, gdy porównamy gospodarkę obu tych krajów. Wywoź i dowóz Belgii w r. 1903 przedstawił wartość 4 674 milionów franków, podczas gdy wywoź i dowóz państwa rosyjskiego w tym samym roku wynosił tylko 4 186 milionów franków, a w r. 1904 różnica wynosiła już 700 milionów franków na korzyść Belgii. Gdybyśmy przyjęli, że każdy Belgijczyk trudni się handlem, przypadłyby na jedną głowę obrotu 680 fr., podczas gdy w Anglii wynosi on 450 fr., w Niemczech 230, w Stanach Zjednoczonych 210, we Francji 170, a w państwie rosyjskim tylko 28 franków.

Przy końcu r. 1904 liczba księczek kas Oszczędności wynosiła 2 miliony, a kapitał złożony na nie 750 milionów. Fabryki i zakłady przemysłowe Belgii zatrudniają 1 200 000 robotników, wysokość zużywanie w fabrykach siły parowej dorównywa sile jednego miliona koni.

Słynie także Belgia z swych wzorowych urządzeń społecznych. Niedarmo nazywają Belgię „wzorowym warsztatem społecznym”. Dziesiątki tysięcy obcych zjeżdża do Belgii, aby poznać tamtejsze urządzenia i zaprowadzić je w własnym kraju.

Ma także Belgia swoich sławnych przedstawicieli na polu nauki i sztuki i literatury, dość wspomnieć poete Maeterlinck'a i niedawno zmarłych rzeźbiarza Meuniera i Elizeusza Reclusa sławnego geografa.

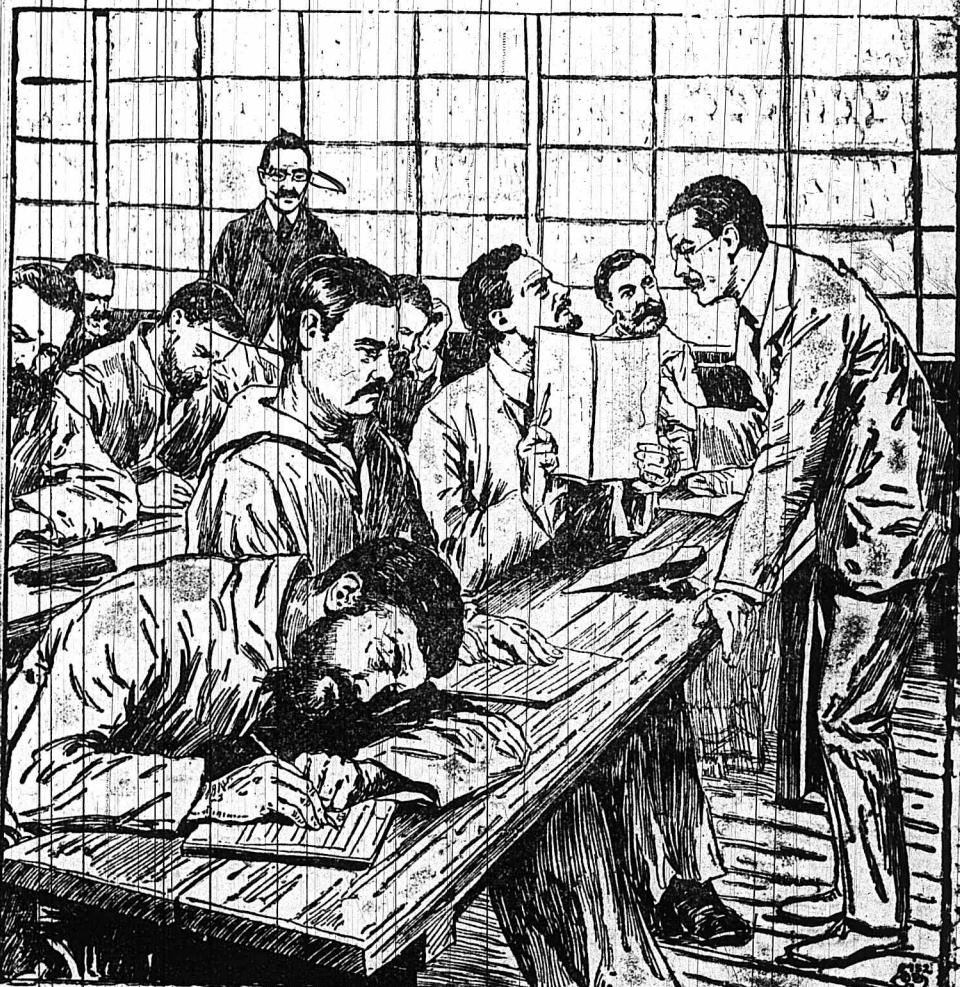
W r. b. święci Belgia 75-letni jubileusz swej niepodległości i urządziła dla uświetnienia jubileuszu wystawę w Leodyum (Liege), jako świadectwo co zdała Belgia znajdująca oparcie i zachętu w swej niepodległości. Wystawa jest urządzena na model wszechświatowych.

W wielkich drewnianych halach widzi się całe królestwo żelaza. Tu wystąpiły najwybitniejsze firmy belgijskie; tu stoją szeregi maszyn,

najnowszych konstrukcji; tu podziwiać można ogromny motor parowy, poruszający olbrzymie koło rozprędowe bez żadnego szmeru. A wojna jednak wdarła się i do tej świątyni pracy; tu można oglądać śmiercionośne potwory armatnie, począwszy od drobnych haubic i dział górskich, a kończąc na olbrzymich 13-calowych armatach stalowych. Ciekawi mogą nasycić oko widokiem rozstawionych wszędzie pocisków wszelkiego wymiaru, od 3-milimetrowych do 15-calowych. Wielka stalowa torpeda, sprawczyni wielu nieszczęść, błyszczy tutaj długim stalowym grzbietem. Wrażenie tych hal śmierci potęguje jeszcze liczne postacie przechodzących mimo żołnierzy belgijskich w swoich przepysznych mundurach: ulani, artylerzyści, piechurzy. Belgia umie ładnie ubierać swoje wojsko i wyrabia dla niego broń doskonąłą.

Tiumy przelewają się przez sale i hale, brzmi muzyka, szumią kaskady, słychać zewsząd głos młotów, gwizdanie parowych pociągów, syk tramwajów elektrycznych. Ruch wre, tysiące ludzi, wciąż przychodzą i odchodzą.

Dokoła Leodyum — śliczne widoki napoł górskie, słońce świeci jasno w tym kraju, a muzyka weiąz gra. I tylko organizatorowie wystawy



Japończycy cywilizują Moskali.

Jerów wojenni rosyjscy w Japonii pod dozorem japońskich nauczycieli znających język rosyjski uczą się czytania i pisania w swojej ojczystej mowie.

pyta się głęboko ducha: czy powiedzie się wystawa finansowa? Może nawet da zyski większe, bo trwać będzie aż do listopada, a Leodium leży w punkcie, przez który idą wielkie drogi żelazne do Paryża, Londynu, Berlina.

#### Męczennica za Unię.

Przed kilku tygodniami została zamordowana przez zbiów carskich w Tomaszowie pobożna kobieta, Anna Denis, która władze moskiewskie oskarzyły o „propagandę katolicką”. Ostatni numer Petersburskiej „Rusi” przynosi bliższe szczegóły o tem niesłychanym morderstwie, popełnionym przez „władze” rosyjskie już po ukazie zabezpieczającym wolność wyznań!

W osadzie Krasnobrodzie — czytamy w „Rusii” — mieszkały i miały sklepik dwie biedne kobiety, rodzone siostry, które były znane ze swojej nabożności i cnotliwości. Dlatego właściciel okolicznej wsi poprosili jedną z sióstr (Annę Denis) o przygotowanie ich dzieci do pierwszej Komunii i bierzmowania w czasie spodziewanego przyjazdu biskupa. Gdy jednak dowiedziało się o tem „naczstwo”, kobiety aresztowano i poddano osobistej rewizji przy pomocy strażnika policyjnego, który przystąpił do dzieła ze słowami:

— Ty może jesteś mężczyzną i Japończykiem! (Tchórzliwa dzicz moskiewska wszędzie weszły teraz Japończyków.)

Gdy nieszczęśliwa kobieta protestowała przeciw takiemu gwałowi, strażnik począł bić ją po twarzy. Włosianie okleieli odbić aresztowaną, lecz ona sama błagała wszystkich, aby zachowywali się spokojnie.

Podeczas wielkiego upalu wyprawiono Annę Denis do Tomaszowa, gdzie wrzucono ją do aresztu, nie dawszy ani kropli wody, pomimo jej prośb i błagan. Starszy strażnik nawet odezwał się:

— Nisch zdecznice z pragnienia!

To też czy z gorąca, czy z pobicia, czy też z innych przyczyn, aresztowana na drugi dzień zmarła. Na pogrzeb przybyły tłumy narodu, który uważa teraz Annę Denis za świętą męczennicę i utrzymuje, że widział nad więzieniem, gdzie zmarła świętą aureolę itp.

Takie szczegóły tego ohydnego morderstwa bardzo oględnie zresztą wyrażone, przynosi dziennik rosyjski! Ale i one wystarczą, aby uprzytomnić sobie cały ogrom okrucieństwa i barbarzyństwa tych ludzi, tego spodlałego utuczonego na krwi polskiej czynownictwa, które po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego miało czolo jeszcze kłamać o gwałtach (!) katolików i ucisku prawosławia!

#### Rozbójnicy czarnogórscy.

Ksiestwo czarnogórskie (Montenegro) należy do okolic na bardziej nawiedzanych przez plague rozbójnictwa. Górzyste i dzikie okolice stanowią bezpieczne schronienie dla licznych band rozbójniczych. Pewna kobieta wracała niedawno z Cetinje (stolicy Czarnogóry) do domu. Do niej przyłączył się jakiś nieznajomy, który namówił ją do obrania krótszej drogi przez okolice górzystą. Kobieta zgodziła się. Gdy doszli do miejsca odludnego i dzikiego, obcy nagle dobył sztyletu i rozkazał kobiecie wręczyć mu pieniądze i ubranie. Kobieta przerażona wykonała rozkaz; zbojca odezwał się znowu wskazując na przepaść pod nogami: „A teraz rzucisz się tam.” Placze i prośby nie nie pomogły; gdy rozbójnik sam zabrał się do stracenia kobiety w przepaści, ta prosiła o przepaskę na oczy aby nie widziała okropnej przepaści. Zbój schylił się, aby z szat leżących na ziemi zedrzenie kawał materyi; w tej chwili dzielna kobieta traciła tak silnie, że zachwiał się i byłby spadł, lecz uczeplił się skały. Szybko wymierzyła mu kobieta gwałtowny cios nogą — dziki wrzask ożwał się i zbój stoczył się w przepaść. Dzielna właścicielka udała się napowrót do Cetinje i zawiadomila policyę. Wyślany oddział żołnierzy znalazł na dnie przepaści 3 trupy, ciało zbojcy i 2 ofiary widocznie wtrącone w przepaść w celach rabunku.

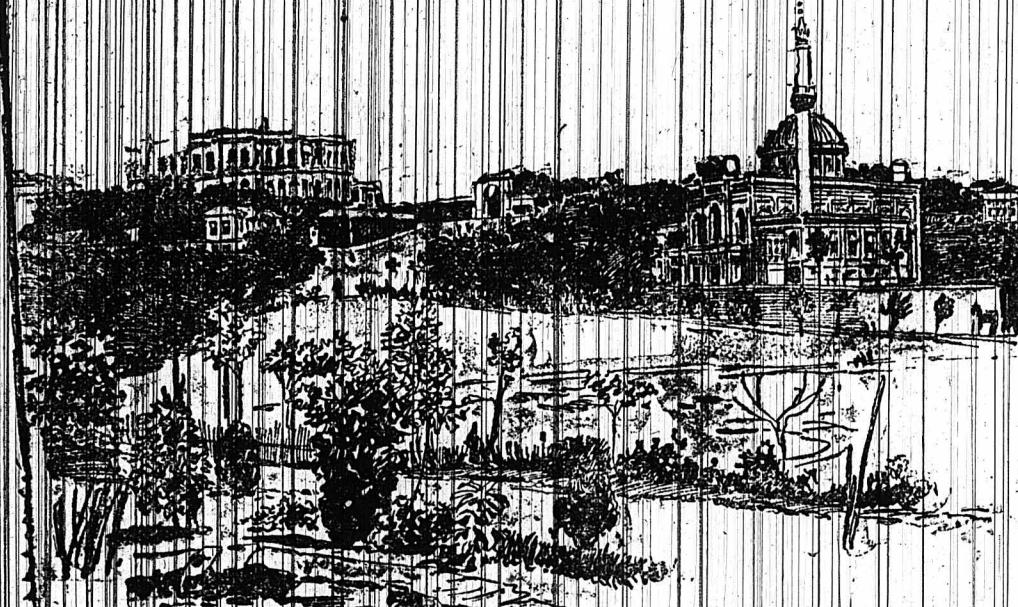
#### Z WOJNY.

##### Z pamiętników oficera japońskiego.

Pisma angielskie powiadają urywki ciekawego pamiętnika, pisanego przez oficera piechoty japońskiej po bitwie pod Mukdenem.

Oficer ów, porucznik Oszio, uczestniczył w całej bitwie, na czele batalionu, należącego do armii generała Nogi, której zadaniem było okrążenie Mukdenu od zachodu.

Trzeciego dnia bitwy piąta kompania dru-



Palac Sultana

+ Miejsce zamachu na Sultana.

giego pułku piechoty japońskie otrzymała rozkaz przecięcia linii nieprzyjaciela.

Ruszyliśmy — pisze porucznik — krokiem przyspieszonym. Starać się będę obraz, który mi się wówczas przedstawił, wygnac z pamięci. Wątpię jednak, aby się to udało. Dalem rozkaz strzelania. Wszystkie lufy karabinów naszych skierowały się ku nieprzyjacielowi, który znajdował się zaledwie o 20 metrów od nas. Bezustanny ogień plutonowy zmiażdżał poprostu Rosjan. Pozostali przy życiu cofali się po stosach towarzyszów swoich, zabitych lub umierających. Widok

okropny. Cała noc następną leżeliśmy w śniegu, strzelając już tylko machinalnie. Następnego dnia nadszedł rozkaz ścigania nieprzyjaciela, aczkolwiek wcale go widać nie było. Za całe pożywienie mieliśmy suchary i wodę ze śniegu stopionego. Dnia czwartego było to samo. Spaliśmy na linii boowej. Dzień piąty przeszedł również monotonnie. Dzień za to szósty bitwy stał się najgorętszym, najkrwawszym i najdzikszym ze wszystkich dni walki pod Mukdenem.

Rosjanie zajmowali stanowisko od rzeki Sansen do Nengjo, wojsko zaś nasze zebralo się w Giorimbo, w miejscowości położonej o 7 kilometrów na zachód od Mukdenu, oraz w jej okolicach.

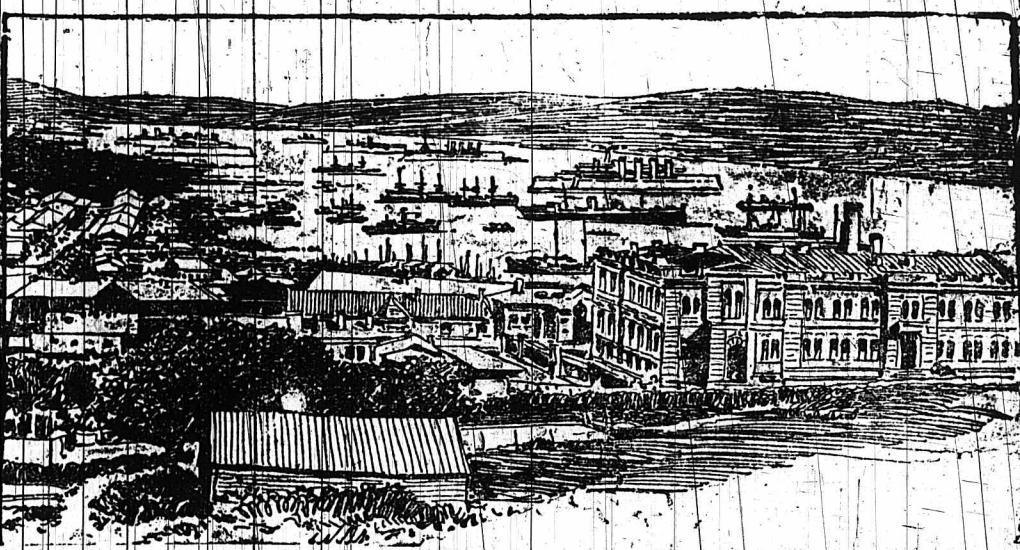
Jakże uporczywie bronili się Rosjanie! Działa ciężkie i lekkie, działa gorskie i kartaczownice — wszystko sprowadzono dla ostrzeliwania ich pozycji, ale żołnierowie rosyjscy odpowiadali na każdy strzał, na każdy granat. Ataki i kontrataki następowaly po sobie tak szybko, jak na scenie. Walki były karabinami, bagnetami, ręcznymi granatami, łyapatami, oskardami, wreszcie na pięści.

W pewnej chwili, gdym dał sygnał świstawką, aby trebacze zatrąbili do ataku, z całego batalionu zerwało się na równe nogi tylko 40 ludzi. Reszta leżała. Nie dlatego jednak, aby byli tchórzami: wszyscy znaleźli śmierć na stanowisku.

Gdy odparto wszystkie kontrataki pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, żołnierze prosili oficerów o pozwolenie zapelnienia zwłokami rowów szancowych, aby mogli po trupach towarzyszów dotrzeć do szanców. Skutkiem prośby tych, oficerowie wysiadaли do generała dywizji delegacje, aby na atak pozwolić. Po pewnym wahaniu, generał zgodził się na atak nocny.

Wszyscy żołnierze pozostały z naszego pułku utworzyli ozwoźbok dokoła generała, który odkorzystawszy buielkę, wlał każdemu po kropli wina do podstawionego kubka z wodą, poczem każdemu ręce uściśnial.

Żołnierze nie zaliczeni do wyprawy podchodziły do oficerów, błagając, aby ich wzięto także.



### Wladywostok,

nader silnie obwarowana forteca rosyjska na wybrzeżu morza między Syberią a Japonią. Forteca ta niebawem zaczyna oblegać i zdobywać Japończycy, o ile tymczasem nie będzie zawarty pokój między Rosją i Japonią.

Mam 7 jenów w kieszeni — mówił jeden z żołnierzy, ustawionych już w szeregu: — weź ję, poruczniku i oddaj, gdy zginę, do kasy wojskowej.

Oto ostatni mój utwór poetyczny — mówił inny: — przyjmij go poruczniku na pamiątkę.

Do widzenia, Tori! — wołał trzeci: — zobaczymy się w Szokonsza! (niebo rycerzy, którzy polegli za ojczyznę).

Rozpoczął się atak, z którego mało co żołnierzy powróciło. Dopiero we dwa dni później szańce dostały się w ręce japońskie.

Po cofnięciu się armii rosyjskiej, porucznik znalazł na polu bitwy ranego dąbosza rosyjskiego, młodziutkiego chłopca, Polaka, któremu kula przebiła obie nogi. Chłopiec leżał na wznak i modlił się, trzymając różaniec w ręku.

Oszio posłał sanitariuszów po nosze, tymczasem zaś przykrył biedaka płaszczem, ściągniętym z zabitego żołnierza. Chłopiec był tak spragniony, że wypił całą flaszeczkę wody porucznika, oraz pół flaszki przyniesionej przez sanitariusza.

Oddawszy ranionego pod opiekę lekarzom, oficer chciał odejść, chłopak wszakże pochwycił go za rękę, ucałował ją i ze łzami w oczach prosił Japończyka, aby przyjął od niego na pamiątkę rzecz najdroższą, jaką posiada, mianowicie książkę, którą otrzymał był od ojca, wyruszając na wojnę.

Książka nosiła tytuł: „Chleb Boży”. Książka do nabożeństwa dla młodzieży.

## TO I OWO.

### Chiński Salomon.

Wyjatek pomiędzy chińskimi mandarynami, chciwymi i przedajnymi stanowi mandaryn Wong. Pozywał sobie miłość swych podwładnych do tego stopnia, że gdy minął czas jego urzęduowania, wdzięczna ludność jego okręgu podarowała mu pamiątkowy „parasol tysiąca imion,” t. i. duży parasol

z czerwonego jedwabiu z wstęgami na których były spisane imiona darujących. Buty jego zawieszono na wieczna rzeczy pamiętkę na łuku jednej z bram miejskich. Wong lubił wydawać swoje rozporządzenia w formie wierszy, aby lud łatwiej je spałmiał. Szczególnym działalnością Wonga był wyrok rzadkiej mądrości wydany w następującej sprawie.

Pewien handlarz oleju spotkał u brzegu rzeki ślepego muzyka, strajponego i skarżącego się, że nie może znaleźć przejścia na drugi brzeg. „Ja cię przeniosę — rzekł dobrosuszy przekupień — trzymaj tymczasem moj worek z międziakami.” Natantym brzegu chciał przekupień odebrać swoje pieniądze, lecz ślepy oświadczył, że pieniądze są jego. Na jego krzyk i narzekania zbiegli się ludzie i — naturalnie — stanęli po stronie ślepega. Wewiano mandaryna, który spokojnie wysłuchał obydwu, potem kazal przynieść wody, wrzucić do niej międziaki i dobrze zamieszać. Ho chwili spojrzałszy do wody zawyrokował: „Pieniądze należą do przekupnia oleju; ty zas, niegodziwy ślepece, otrzymasz sto uderzeń bambusem — A bijcie mocno,” dorzucił w gniewie. Zdumienie ogarnęło wszystkich. „Panuście — rzekł mandaryn — olej pływa po wodzie. Jeżeli ten człowiek zarobił pieniądze, handlując olejem, to muszą one nosić ślady jego czemności.”

#### Ptak czy „czort”?

Pewnemu obywatełowi w małym miasteczku Migen w Prusach Zach. uciekła papuga. Po dłuższej wędrówce dostała się do pobliskiej wioski N., usadowiła się na stole. Chłop zauważył pięknego ptaka i postanowił go schwycić. W tym celu przyniósł drabinę i pułs sie z wielką ostrożnością w gory. Papuga uważała pilnie na chłopa, lecz nie ruszyła się z miejsca. Gdy już był u celu i wyciągnął rękę, aby ją pochwycić, krzyknęła nagle: „Mój panie, czego pan sobie życzy odemnie?” Przeszrasony chłop cofnął się czepiączej i zeszedł z błyskawiczną szybkością po drabinie na dół. Z dolu

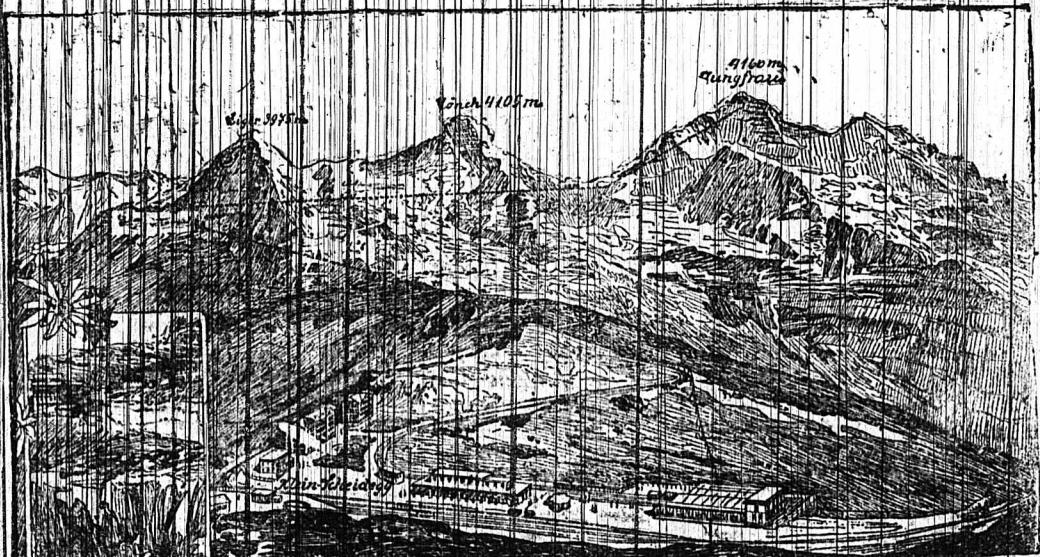
przypatrywał się przez dłuższy czas dziwnemu stworzeniu i mruczał sobie pod nosem: Ja myślałem, że to jest ptak, a to widocznie czort jakiś!

#### Pancerze kulochronne.

Znany wynalazca tkaniny kulochronnej, Kazimierz Zieglen z Chicago, po dłuższym pobycie w Petersburgu, gdzie liczne próby, dokonywane z tkaniną kulochronną wobec takich rzeczników wojskowych, jak general Dragomirów, udawały się doskonale, przybył przed kilku miesiącami do Warszawy i tu sprzedał patent na swój wynalazek na państwo rosyjskie kapitanowi telegraficznego pułku wojskowego, p. A. Czemersinowi. Przy ul. Leszno w Warszawie powstała pierwsza w Rosji pracownia pancerzy kulochronnych. Tkanina pana Zieglenia, wyrobiana z jedwabiu białego, specjalnie przygotowanego i utkanego jest pomimo ćwierćcalowej grubości, miękka i stosunkowo lekka. Ze względu jednak na cenę materiału i robocznę jest bardzo droga, arszen kwadratowy kosztuje bowiem około 100 rubli. Napierśniki z niej sporządzane i ważące po dwa funty, powstrzymują z łatwością kulę rewolwerową wystrzeloną z rewolwerów najnajlepszych, nawet systemów na bliską choćby metę. Taki sam napierśnik przeciwko kulom karabinowym waży 12 funtów, posiada bowiem pokład blachy stalowej, zabezpiecza zaś zupełnie przeciwko strzałom karabinowym, danym z odległości większej niż 400 kroków. Pracownia przy ul. Leszno, zatrudniająca obecnie 10 tkaczy, sprowadzonych z Łodzi, wyraża przeważnie pancerze pierwszego rodzaju i wysyła je dla oficerów armii, walczącej na dalekim Wschodzie. Podobno istnieje także zamiar zaopatrenia policyjnej warszawskiej w napierśniki Zieglenia. Druga pracownia pancerzy kulochronnych wynalazku Zieglenia istnieje już od lat kilku w mieście South Bend w Stanie Indiana, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wyrabiane w niej pancerze kosztują po 50 dolarów i znajdują chętnych nabywców wśród policyjnych amerykańskich, bardzo często narażonej na strzały przy aresztowaniach złoczyńców i w zajściach ulicznych.

#### Odezwę japońską po polsku.

W wydaniu piatem albumu wojny rosyjsko-japońskiej, wydanym przez jednego z nakładów rosyjskich, znajduje się między innymi odbitka z odezwy, podrużonej przez Japończyków na pozycję rosyjskie z propozycją poddania się. Na odezwię tej znajduje się następujący napis polskimi literami: „Zdajcie się jak naiprzendziej.”



Kolej na góre „Jungfrau.”

Na góre Jungfrau w Alpach szwajcarskich została w ostatnim czasie zbudowana kolejka dla wygody nadzwyczaj licznych turystów, którzy rokrocznie zwiedzają góre Jungfrau dla malowniczych widoków, jakie z jej szczytu (wysokość 4160 metrów) roztaczają się przed okiem widza.

# ROLNIK.

Pismo dla spraw gospodarczych, politycznych i społecznych rolników.

Módl się i pracuj!

Bezpłatna tygodniowa gazeta do „Nowin Raciborskich”.

Nr. 32.

Racibórz G.-S., 10-go Sierpnia 1905.

Rok XI.

## Zarabianie watów masła w małych gospodarstwach.

(Dokończenie.)

Ważna jest bardzo rzeczka należytą przeróbka. Przedewszystkiem niezbędnem jest, aby do odłuszczania mleka, wyrobu masła itd. było osobne pomieszczenie; niewłaściwem jest umieszczenie wirówki w kuchni, pokoju zamieszkałym, zwłaszcza sypialni lub też spiżarni. Mleko tam odłuszczane musi nabierać zapachów, jakimi te lokale są przesiąknięte i udzielać je masłu. Czyste pomieszczenie zwrócone na północ, północny wschód lub północny zachód, wybetonowanie, ze zbiornikiem na zimną wodę, wystarczy na małą mleczarenkę. Wirówka po każdorazowem użyciu ma być natychmiast oczyszczona. Otrzymana śmietankę należy zbierać do czysto wymytego naczynia i natychmiast ochłodzić od 10—12°C; nie należy dolewać ciepłej śmietanki do ochłodzonej; masło z takiej śmietanki otrzymane, będzie maziste, ze smakiem smalcu i nietrwałe do przechowania śmietanki; najlepiej nadają się dobrze cynowane naczynia z jednego kawałka blachy. Naczynia cynkowe nie są dobre, bo wskutek odbywającej się w śmietance fermentacji, cynk nadaje wyrobionemu z niej masłu obrzydliwy smak, co przytem szkodliwie wpływa na zdrowie spożywających.

W małych mleczarniach śmietanka bardzo rzadko bywa zmaślaną codziennie; należy wtedy zwracać szczególną uwagę, aby chronić śmietankę przed zbyt silnym zakwaszeniem. Można to z łatwością osiągnąć przy dobrem chłodzeniu oddzielonej śmietanki, przechowywaniem jej w dobrze przewietrzanej i czysto utrzymanej piwnicy, wystrzegać się należy przechowywania śmietanki w izbach zamieszkałych, spiżarniach itp.; lekceważąc ten warunek, nie otrzymamy wyborowego masła.

Do przykrywania naczynia ze śmietanką najlepiej jest używać pokryw blaszanych z urządzeniem dla dostępu powietrza lub muślinu, w żadnym razie nie drewnianych nakryw. Nakrywy te choćby były najdokładniej wymyte, wciągają wyziewy ze śmietanki, przytem czernią, często przerastają drobnymi pleśniami i udzielają śmietance niemilego smaku, który następnie przechodzi do masła.

Tygodniowo powinno się zmaślać przynajmniej trzy razy. Na 12 godzin przed zmaśleniem nie można do starszej śmietanki dodawać świeżej; śmietanka powinna skwaśnieć jednostajnie i równomiernie; w tym celu należy ją kilka razy dziennie dobrze wymieszać; dodanie świeżej śmietanki do starszej utrudnia zmaślenie.

Szczególną uwagę należy zwracać na maśnicę, myć ją i wietrzyć; gruntowne czyszczenie maśnicy to pierwsze prawidło. Jeżeli we wnętrzu maśnicy są części żelazne, to muszą być one dobrze cynowane, bo żelazo nadaje masłu nie miły smak; również pierścień gumowy, służący do uszczelnienia, może spowodować wadę masła. Po skończeniu zbijania masła pokrywa nie powinna znajdować się na maśnicy, a samą maśnicę należy przechowywać w przewiewnym miejscu a nie w dusznem.

Czas zmaślenia nie powinien być za długi a wynosić  $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$  godziny. Ciepła śmietankę przed zmaśleniem nie może przewyższać w lecie 10—12°C, w zimie 16—17°C. Należy być ostrożnym z ogrzewaniem i nie stawiać naczynia ze śmietanką do gorącej wody, lecz do letniej, w przeciwnym razie otrzymamy masło maziste i serowate. Frzy zbyt długiem zbijaniu masła traci ono na wartości, staje się mniej trwałe i często nabiera serowatego wyglądu. Bezwarkowo należy unikać zbijania masła tylko jeden raz w tygodniu, bo w takim razie nie może być mowy o produkcji śmietankowego masła.

Masiankę pozostawiamy w maśnicy, a natychmiast wyjmujemy masło sitem, przepłukujemy czystą zimną i miękką wodą i następnie wygniatamy na wygniatacz. Nie należy w żadnym razie wygriatać rekoma; maślankę usunąć jak najstarszannie; wystrzegać się przegniecienia masła, bo ono psuje strukturę masła i czyni je mniej trwałym.

Wygniecone masło należy wynieść do czystej i przewietrzanej chłodni (piwnicy), położyć na czystej szklanej tafli i lekko przykryć papierem pergaminowym; gdy masło stwardnieje, w ostateczności formuje się je i zawija w papier pergaminowy.

Papier pergaminowy należy przechowywać w bardzo suchem miejscu.

Wiele jest kłopotów, jeżeli się chce otrzymać wyborowe masło, zwłaszcza trudem to jest w małych mleczarniach, jakie kraj nasz posiada przeważnie. To też może pożadanem byłoby w naszych warunkach, gdyby sąsiadujące ze sobą mniejsze mleczarnie posyłyły śmietankę, w domu za pomocą wirowki otrzymaną do jednego miejsca, gdzieby ją zakwaszano i zbijano na masło; w ten sposób uniknęłoby się większych kosztów a otrzymany towar znacznie lepszej jakości i w większych partycach, dałoby się znacznie lepiej spienić.

»Gazeta mleczarska.«

zakładane przez sąsiadów zagrodników, pragnących mieć wspólnego stadnika dobrej rasy. Skoro tylko utwórzy się taki związek, rząd daje zapomogę na kupno stadnika, a Towarzystwo rolnicze radzi, gdzie można kupić odpowiednią sztukę. W roku napraw. 1897-ym założono w Norwegii 635 takich związków, które otrzymały od rządu 39 tysięcy rubli zapomogi. Utrzymywani przez rząd uczeńi hodowcy odwiedzają każdy związek i dają wskazówki i rady, do których związki stosować się muszą.

Zadania Towarzystw rolniczych polegają na urządzeniu i prowadzeniu szkół rolniczych, na załatwianiu spraw kółek rolniczych, dalej na utrzymywaniu uczonych rolników, ogrodników, hodowców, mleczarzy itp. znawców, którzy zwiedzają różne okolice swojego okręgu pouczając gospodarzy o najlepszych sposobach hodowli i uprawy, prostują błędy, zaznajamiając włościan z najnowszymi wynalazkami, jakie w dziedzinie rolnictwa czynią wciąż prace uczonych rolników norweskich i obcych.

Oprócz »Towarzystwa dla rozwoju Norwegii« kraj ten posiada mnóstwo innych jeszcze stowarzyszeń i związków, zajmujących się sprawami rolniczymi. Jest wreszcie niemało spółek handlowo-rolniczych i towarzystw dla wzajemnych ubezpieczeń budynków, zasiewów, inwentarza itp.

Z licznych sposobów i środków jakimi posługują się Towarzystwa w celu nieustannego doskonalenia gospodarstwa narodowego zwrócimy uwagę na jeden jeszcze środek, mianowicie na wystawy rolnicze, które w rozwoju rolnictwa norweskiego miały znaczenie niepośrednie. W kraju tak, jak Norwegia, górzystym, gdzie ludzie żyją w odsobieniu, porozdzielani górami i wąwozami, w kraju takim wystawy mają wielkie znaczenie, jako środek jednociągi i zaznajamiający ludzi ze sobą i z wynikami ich pracy. Dawniej np., panowało w Norwegii przekonanie, że wzorową gospodarkę hodowlaną prowadzić można jedynie z inwentarzem rasowym, sprzedzanym z zagranicy. Tymczasem wystawy przekonały norwegów, że mają wyborny materiał hodowlany w kraju, że ich własny, miejscowy inwentarz ma wielkie zalety, trzeba je tylko potęgować przez umiejętną hodowlę, staranną opieką i dobre żywienie. Okazy bydła chłopskiego, nagradzane na wystawach, pouczyły rolników norweskich, jak piękny inwentarz otrzymać mogą z gatunków krajowych, inwentarz tam lepszy, że do warunków miejscowych przystosowany, nie podlegający więc wyrównieniu. Wystawy też zrodziły myśl, iż polepszenie gospodarstwa trzeba rozpocząć od naprawy i ulepszenia rodzinnych zasobów kraju, bez oglądania się na obca pomoc.

## Rolnictwo w Norwegii.

(Dokonczenie).

Dla rozwoju rolnictwa Towarzystwo założyło w każdej dzielnicy kraju Towarzystwo rolnicze, do którego należą Kółka rolnicze danej dzielnicy. Członkami Kółek są gospodarze kilku sąsiadujących ze sobą parafii. Kółko obiera sobie przewodniczącego, który zwołuje członków na wspólne narady i pogawędkę o sprawach gospodarczych. Jeżeli kółko nie może rozstrzygnąć jakiej sprawy z powodu braku wiedzy lub środków, wtedy przewodniczący prosi o pomoc Towarzystwo rolnicze swojego okręgu, które daje rady i wskazówki, w razie potrzeby przesyła na miejsce znawcę, słowem udziela pomocy. Wszystkie sprawy rolnicze danej dzielnicy omawiane i rozstrzygane są przez radę miejscowego Towarzystwa rolniczego, jeżeli zaś potrzeba pomocy lub spółdzialania rządu, wtedy Towarzystwo rolnicze udaje się do »Towarzystwa dla rozwoju Norwegii«, które zwraca się do rządu z żądaniem poparcia sprawy.

Oprócz kółek rolniczych rozpowszechniły się w Norwegii związki hodowlane. Są to spółki,

## Praktyczne rady.

**Pokładanie ściernisk.** Po spręcię zboża należy przystąpić bezwłocznie do pokładania (podorania) ścierni, a kiedy zboża nie można w paru dniach po zżeciu z pola usunąć, to się pokłada rolę nawet między kopami stojącymi w szeregach. Takie szybkie pokładanie jest jednym z tych niewielu prawideł gospodarskich, które w każdej glebie obowiązuje. Pokładanie powinno być jak najpłytsze, należy tylko samą ściernę i powierzchnię ziemi podrżnąć i odwrócić. Celem pokładania jest, by się rolę nie zaskorupiła, nie stwardla, by pod spodem zachowała swą pulchność, następnie, by promienie słońca i powietrze dostawały się głębiej w ziemię, bo w ten sposób skruszeje rola lepiej i stanie się odpowiedniejsza pod uprawę dalszych roślin. Pokładaniem płytkiem wyczyścimy rolę z chwastów, których najznaczniejszą część dojrzewa przed żniwami, a nasienie wysypuje się w rolę w czasie sprzątu zboża. Nasiona te, płytko ziemią przykryte, kiełkuja prawie wszystkie, rola się szybko zazieleńią, późniejszą włóczką zniszczymy wszystkie chwasty. Gdyby ktoś rolę głęboko od razu orał, to ściernę, głęboko pokrytą, nie tak prędko się uleży i nie zgnije; chwasty zaś nie powschodzą od razu wszystkie, tylko długo leżą w ziemi, ciągle potem na drugi rok na nowo na tem polu odrastają i nie sposób się ich pozbyć.

S. S.

**Niszczenie pszonaku,** znanego chwastu, żółto kwitnącego, od którego całe pole wygląda jak jajecznica, odbywa się najlepiej teraz po żniwach. Należy tylko zaraz ścierniska płyciutko spakować. Niektóre lejsze ziemie wystarczy radzem albo ciężką broną wzruszyć. Tym sposobem przykryje się ziemią nasiona pszonaku (i innych chwastów) i one powschodzą, rola się zazieleńią. Wtedy przyjdzie orka jesienią, która chwasty przygorze i zniszczy.

**Niszczenie perzu.** Na zaperzonej roli nic porządnie się nigdy nie urodzi, a perz świadczy o wielkim niedbalstwie gospodarza. Podorać ścierniska bardzo płytko, orąc szybko, aby skiby były porozrywane i stały na sztorc. Po paru dniach, gdy skiby przeschnią, puścić bronę, a następnie radła i wywleć perz. Jeżeli jedna taka orka i bronowanie niewystarczy, zarać i bronować jeszcze raz. Do wiosny tej roboty nie odkładać. Perz spalić i poipoł po roli rozsypać.

**Pypeć** jest częstą chorobą u kur, zwłaszcza w jesieni. Jest to rodzaj kataru i zapalenia w dziubie. Nozdrza zlepiają się ropą, a język pokrywa się rogowałą luską. Zwyczajnie po wsiach leczą kury, zdzierając te luski przyrośnieią do języka. Jest to niepotrzebne dręczenie kur, a nic nie pomaga, gdyż kura i tak dugo jeszcze jeść porządnie nie może, zanim się język zagoi. Pypeć sama zaledwie i kura wyzdrowieje, trzeba tylko kurze nie dawać ziarna, ani żadnej twardej paszy, ale dawać paszę miękką, jak: ziemniaki, kluski z dodatkiem kawałków surowej słońiny lub starego masła. Dziub obmywać ciepłą wodą, kurę chorą trzymać osobno w ciepłym miejscu.

**Nieskończoność kur** podniesć można bardzo, przez dodawanie do paszy kości utluczonych i zmieleyonych na mąkę.

Sztajmu nie swoim Mnie, kiedy pustach pieniądlem, jeden raz so przy mój chłopiącą rzadkość. Obydwoje, aby dodać, ażeby, z tym, co odda.

— **Przeciw pluskwom w szparach.** Pół funta mydła, nastrugać cienko, nalać wodą tylko tyle, aby się lewo zanurzyło. Gdy rozmięknie, dodać parę łyżek terpentyny, trzecią łyżkę drewnianą aż się zrobi gęsta masa. Do tego wsypać szczypte miękkiego pieprzu i ugnieść. Tem ciastem, czyli kitem, pozatać wszelkie szpary, gdzie są pluskwy.

Głos rolniczy.

— **Swieże zebrany owies** nie jest zdrowym pokarmem dla koni, gdyż bywa powodem rozwolnienia, kolek, zapalenia kiszek. Młody owies musi się przez 8 do 20 tygodni odleżeć. Należy do młodego owisa dodawać starego, albo też młody owies posolić na kupie, nakryć kocem, a po 24 godzinach będzie dobry.

Głos rolniczy.

— **Sowa przyjacielem człowieka.** Do częstych plag, nawiedzających rolnictwo należą myszy. Jakie one robią spustoszenia na polach, nie potrzebujemy opisywać. To rzecz pewna, że zaprowadzone trucie tych szkodników, o ile jest kosztowne, o tyle niezupełnie wystarcza. Wielką pomoc w tępieniu myszy polnych oddają rolnikowi niektóre zwierzęta, które jednak z własną szkodą często tępimy i prześladowujemy, zamiast je ochraniać. Do takich zwierząt należą sowy, które żywią się przeważnie myszami. Przekonał się o tem pewien właściciel folwarku w Wielkiem księstwie Poznańskiem przy następującej sposobności:

Chłopcy folwarczni przynieśli mu raz 3 małe sowy, wybrane z gniazda. Właściciel folwarku umieścił sówka w klatce, postawił w ogrodzie i dawał im odpadki mięsa gotowanego. Ale sowieta nie jadły wecale tych odpadków, a jednak żyły przez parę tygodni. Dziwiło to bardzo tego pana, ale przyczyny dojść nie mógł. Tymczasem sowieta podrosły i pan przesadził je do innej większej klatki o bardzo gęstych szczeblach. W nocy po tem przesadzeniu sowiąt niezwykły hałas panował w ogrodzie. Rano odwiedził pan sowieta i obaczył obok nowej klatki 18 myszy uduszonych. Teraz wszysko się wyjaśniło. Oto stare sowy odszukały małe uwiezione w klatce, i karmiły je w nocy przez szczeble klatki myszami. Gdy sowieta zostały zamknięte w klatce o gęstych szczeblach, stare nie mogły wrzucić myszy do środka klatki i dlatego małe robiły taki hałas, a stare porzucały pokarm obok klatki. Ow pan wyrachował, że małe sowy przez tych parę tygodni zdążyły trzysta myszy! Wobec tego wypuścił zaraz małe sowy na wolność, a ludziom swoim zakazał prześladować tych użytecznych ptaków.

Głos rolniczy.

— **Miod jako środek pożywczy i leczniczy.** Wieli uważa miód za artykuł zbytkowny, a jego używanie za żałoską, jest on jednakże znakomitym środkiem pożywnym, który jak dotąd mało ma uznania. Miód jest głównie dlatego wybornym pokarmem, ponieważ żołądkowi nie przysparza pracy. Będąc przetrawiony przez puszczę, przechodzi z żołądka ludzkiego bezpośrednio w krew i działa w wysokim stopniu orzeźwiając jakotę wzmacniając. Te znienienie właściwości posiada jednakże tylko prawdziwy niesfałszowany miód pszczelny.

Miod jest także znakomitym środkiem leczniczym tak w słabościach organizmu, jakież w rozmaitych obrażeniach zewnętrznych. Szczególnie działa on dobrze przy odżywianiu słabowitych i chorowitych dzieci i osób niedokrewnych.

oddaje dobre usługi w chorobach gardła, krtani i płuc, niemniej w przypadkach febrycznych i d. Dlatego nie powinno się np. herbaty nigdy używać z cukrem, lecz z miódem. Zapobiega on także gniciu rany, ale rana musi być poprzedzona należyścią dezyszczoną i zdezintekcyjowaną lizolem, zanim się ja obłoży miodem i obwiąże; w takim razie goi się zwykle bardzo szybko. *Głos rolniczy*.

## Drobne wiadomości.

\* Mokro zebrane zboże trzeba jak najpierw osuszyć a ziarno cienko w śpiczlerzu na podłodze rozgarnac i codziennie przeszuflować. Albo w braku śpiczlerza na płachtach w dni pogodne na podwórzu przesuszyc. Jeżeli ziarno mimo tego posiada stęchły zapach, to należy je zmieszać z małko utłuczonymi węglami drzewnymi. Po dwóch tygodniach zboże przemilknawać, a stęchły czuc nie będzie.

\* Zrosie ziarno nie daje dobrej i zdrowej maki. Aby jemu zaradzić, należy ziarno przed zmietaniem dobrze wysuszyć na słońcu lub w piecu chlebowym. Należy przed zaczynaniem ciasta również przesużyć. Do ciasta dać mniej wody, niż zwykle, a za to więcej soli i kwasu. Bochenki robić małe, zaataca nie będzie.

\* Papier z ziemniaków. Fabrykanci holenderscy, którzy od dawnego czasu poszukiwali tańszego materiału do wyrobu papieru ze względu na wysoką cenę płatów, wynaleźli, że liście i łodygi ziemniaków bardzo dobrze się nadają do tej fabrykacji. Papier w ten sposób wyrabiany ma być bardzo trwały i oporny. Wynalazek ten podniesie nadzwyczaj hodowlę ziemniaków.

\* Kółka rolniczego w Rybniku. Przed 13 laty założono w Rybniku za staraniem p. Stanisława Sędery i ludzi dobrej woli Kółko rolnicze a przy nim sklepik prowadzony we własnym zarządzie. Sklepik ten stał się zaraz regulatorem cen towarów siedmiu mniejszych sklepów przeważnie żydowskich. Dziś po latach 13 majątek sklepu wynosi 6000 koron. W tym czasie wydało Kółko na cele kościelne przeszło 2000 koron. Na maszyny rolnicze składające do użysku bezpłatnego członków wydano 1000 koron. Jako nagrody dla członków zakupiono drzewek owocowych za 140 koron, zaś w roku bieżącym na próbę obsadzono w części drogi gminna szczepkami.

Kółko założycie przed 4 laty z własnych funduszy mleczarnię, z której obecnie utworzyła się saszów mleczarnia, z której obecnie utworzyła się saszów mleczarnia. Spółka mleczarska posiadająca własny dom mleczarski, kosztom 17 000 koron, a przerabiająca rocznie 900 000 litrów mleka. W obecnym roku, członkowie Kółka i Spółki mleczarskiej założyli Kase oszczędności i pożyczek, do której członkowie od 1 czerwca br. dotąd złożyli przeszło 8000 koron oszczędności.

Zarząd Kółka sprawdza corocznie dla swych członków nawozów sztucznych 2 wagony. W zeszłym roku sprawdzono trzy wagony ziemniaków. Corocznie sprawdza się nasiona konicyzny, lnu, buraków, marchwi, zboż ita. Przy Kółku założono bibliotekę liczącą 80 tomów, nadto 5 czasopism z których członkowie chętnie korzystają.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Dombeck w Bytomiu. — Członkami drukarni „Katalika” w Bytomiu. Nakład i eksp. „Nowin Raciborskich” w Raciborzu.

Dnia 23 lipca ukonstytuował się nowy zarząd Kółka wybierając przewodniczącym Wojciecha Pytla, zastępcą Baranika, sekretarzem Macieja Stachowskiego, skarbnikiem i kierownikiem sklepu p. Stanisława Sędery.

Maciej Stachowski,  
sekretarz.

## Targ na bydło w Wrocławiu

z 7-go Sierpnia 1905.

Bydła spędzono: 21 woły, 1223 świn, 189 cielaków, 500 owiec. Pozostało 0 wołów, 66 świn, — cielaków, 33 owiec. Płacono za 58 kilogr. z wyłączeniem cła: Za bydło: Woły: I gat. żywnej wagi 37—39 mk., wagi miesiąca 69—74 marek. II gat. żywnej wagi 32—25 mk., wagi miesiąca 62—64 m. Jałowice i krowy: I gat. żywnej wagi 35—38 mk., wagi miesiąca 65—70 mk., II gat. żywnej wagi 30—33 mk., wagi miesiąca 60—64 mk. Bułchaje: I gat. żywnej wagi 38—40 mk., wagi miesiąca 68 do 73 mk., II gat. żywnej wagi 34—37 mk., wagi miesiąca 63 do 67 mk. Za świnie: najlepszy towar żywnej wagi 58—62 mk., wagi miesiąca 74—78 mk., dobry towar żywnej wagi 53—57 mk., wagi miesiąca 67—73; leichsy towar żywnej wagi 52—60 m., wagi miesiąca 00—00. Za cielaki I gat. żywnej wagi 42—45 mk., wagi miesiąca 69—74 mk. II gat. żywnej wagi 39—41 mk., wagi miesiąca 60—67 mk. Za owce (ang.) najl. towar żywnej wagi 36—39 mk., wagi miesiąca 58—62 mk. Wywieziono do Górnego Śląska i Saksonii — woły, 34 świn, — cielaki, — owiec. Pozostało: 4 woły, 99 świn, — cielaków i 202 owiec.

## Ostatnie najwyższe ceny targowe.

Przen.	Kosztują 2 centnary						Słoma kopa	Maslo funt
	Pszen.	Zyga	Jerz.	Owies	Karto- fe	1 ot. sienna		
M. s	M. s	M. s	M. s	M. s	M. s	M. s	M. s	M. s
Bytom	—	—	—	—	—	—	—	—
Racibórz	16,40	14,00	—	13,60	6,00	4,00	24,00	1,20
Koźle	16,40	14,40	—	12,60	5,00	5,00	—	1,15
Prudnik	—	—	—	—	—	—	—	—
Nysa	16,70	13,80	11,60	13,10	6,00	2,40	16,80	1,15
Grotków	16,60	13,80	—	13,40	4,60	2,50	18,00	1,15
Niemodlin	—	14,40	—	13,60	5,60	—	—	1,10
Brzeg	16,00	14,50	14,00	14,00	5,00	4,00	18,00	1,20
Strzelce	16,80	14,40	14,00	13,40	6,00	3,50	27,00	1,20
Głogówek	16,40	13,80	—	13,00	5,00	5,00	22,20	1,25
Rybnik	—	14,20	—	14,40	5,90	2,45	25,00	1,15
Pieczyzna	—	14,00	—	16,00	6,00	5,50	36,00	1,10
Kłodzobrak	17,00	15,10	14,00	14,20	5,00	2,90	24,00	—
Tarn. Góry	—	—	—	—	—	—	—	—
Syców	—	—	—	—	—	—	—	—
Frankostyn	17,10	13,90	15,30	14,00	6,40	2,50	24,00	1,10

Przyjaciół „Rolnika”  
prosimy uprzejmie, aby namawiali krewnych  
i znajomych do zamówienia sobie

„Rolnika”.